

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik
poświęcony życiu społecznemu,
kulturalnemu i gospodarczemu
na terenie Województw: Lubel-
skiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI 5-go i 20-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 2.

Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk.
W styczniu 1925 roku.

Rok I.

ZWIĄZEK EKONOMICZNY SPÓŁEK ROLNICZYCH WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO

SP. AKC.

LUBLIN, PLAC LITEWSKI 1, TEL. 274 i 294.

Adres telegraficzny: „ZETROL“.

Kupuje:

bezpośrednio od pro-
ducentów wszelkie
plody i produkty rol-
ne, dając wzamian
węgiel,
sól,
narzędzia rolnicze.

Sprzedaje:

bezpośrednio mły-
nom i organizacjom
spożywców
zboże,
mąkę
oraz wszelkie inne
przetwory rolne.

Organizuje:

handlowe spółki rol-
nicze po wsiach i
miasteczkach dla
skupu zboża i pło-
dów rolnych, udzie-
lając im zarazem
pomocy finansowej.

WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE

NAJTANIEJ
W LUBLINIE

SOLIDNIE
I TERMINOWO

WYKONUJE

DRUKARNIA „SZTUKA”

KOŚCIUSZKI Nr. 8.

TELEFON Nr. 360.

W każdym domu, urzędzie, biurze, w każdej firmie
niezbędną jest jedyna książka adresowa naszych terenów

„INFORMATOR-KALENDARZ

M. LUBLINA

oraz Województw : Lubelskiego, Wołyńskiego
i Poleskiego na rok 1925“.

OBJĘTOŚĆ 120 STR.

Cena 2 zł.

Wysyłają na każde żądanie wydawcy: **Dom Wydawniczy Fr. Głowiński** i S-ka
w Lublinie, ulica Kościuszki Nr. 8.

CIAS 12019/1/2

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

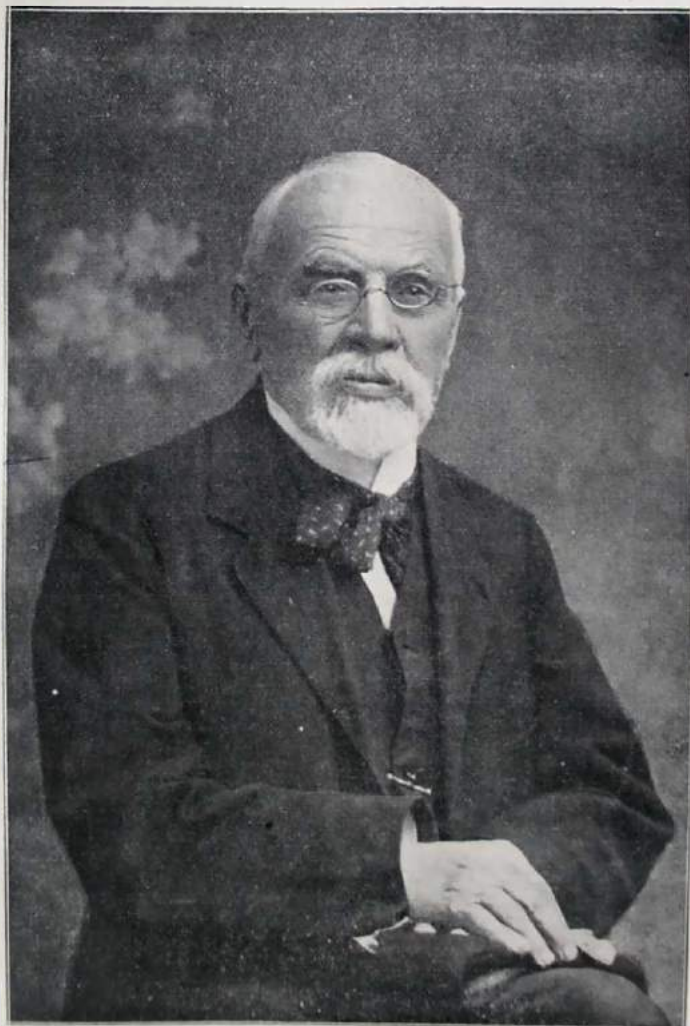
Ilustrowany dwutygodnik
poświęcony życiu społecznemu,
kulturalnemu i gospodarczemu
na terenie Województw: Lubel-
skiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI 5-go i 20-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 2.

Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk.
W styczniu 1925 roku.

Rok I.



CHLUBA LUBLINA.

Ś. P. HENRYK WIERCIEŃSKI.

Prace i zasługi ś. p. Henryka Wiercińskiego.

Poraz wtóry przychodzi mi pisać o ś. p. Henryku Wiercińskim, lecz już w różnych tym razem okolicznościach. Pierwszy raz, kiedy ten dostojny starzec obchodził 75-lecie urodzin, dziś po raz drugi, by go uczcić po śmierci.

W niewielkiej broszurce p. t. „Trybun ziemi chełmskiej Henryk Wierciński” (Zamość 1918) próbowałem dać sylwetę działacza i publicysty w jego szczególnym charakterze, jako obrońcy sprawy chełmskiej. Była to chwila, kiedy karta jego działalności, mimo podeszłego wieku jubilat, nie była jeszcze zamknięta, kiedy nastąpił moment w dziejach narodu, w którym trybun ziemi chełmskiej mógł odczuć i niewątpliwie odczuł, że to, co robił, nie poszło na marne, że było posiewem, który wydał owoce. Co więcej sprawa chełmska dzięki traktatowi brzeskiemu stała się więcej niż aktualna, była jednym z zagadnień potężnych chwil, uwypuklającym znaczenie ś. p. H. Wiercińskiego, jako tego, który rysunek na walkę przysposobił.

Dziś już jesteśmy w tym momencie, kiedy ostatnia karta jest już zapisana, a księga żywota pracowitego ś. p. zamknięta.

Przychodzi już nam ocenić dzieło ś. p. H. Wiercińskiego „sub specie aeternitatis”. Dlatego też pod innym nieco kątem musimy patrzeć na życie i dzieła jego, aniżeli to uczyniliśmy w roku 1918 i próbujemy dać przegląd tego, co stanowi trwałą zdobycz naukową, oddzielając to, co było chwilowem i przemijającym.

Ale rozpatrując te rzeczy, niepodobna nie zaakcentować jednego rysu zasadniczego, który mieliśmy sposobność podnieść t. j. silnego związku zachodzącego między osobą działacza a środowiskiem, w którym wyrósł, żył i działał ś. p. H. Wierciński. Dzięki temu związkowi postać jego niemal wyłącznie i jedynie może być zrozumiana na tle terytorjum dzisiejszego Województwa lubelskiego i okolic przyległych, na tle historii lokalnej kultury, podobnie jak i postać ś. p. Hieronima Łopacińskiego, z którym ś. p. H. Wierciński ma dużo rysów wspólnych, choć się obaj między sobą różnili pod względem intelektualnym i upodobań naukowych oraz form pracy społecznej.

Ś. p. Henryk Wierciński był przede wszystkim synem tej ziemi, którą szczególnie ukochał, znał jak nikt inny i całe życie poświęcił. Urodził się we wsi Kłodnicy, w powiecie janowskim dawniejszej guberni lubelskiej. Tutaj w siedzibie ongiś Reginy z Kryskich Strusiowej ujrzał światło dzienne 15 lipca 1843 r. Nauki gimnazjalne odebrał w gimnazjum lubelskiem, które ukończył w r. 1860. Wyszedłszy ze środowiska ziemianckiego miał zamiar pierwotnie poświęcić się pracy na roli, niemniej jednak dla dalszej edukacji udał się na uniwersytet kijowski, gdzie zabiwał do r. 1862. Środowisko, w którym się znalazł pchnęło go na drogę tę, na którą poszła przeważna część, pokolenie owych czasów. Dla charakterystyki tegoż dość wspomnieć tu nazwisko Apolla Korzeniowskiego, ojca znanego pisarza niedawno zmarłego i sławy literatury angielskiej Józefa (Conrada), spowinowaconego z nim Stefana Bobrowskiego i całego koła innych postaci, na które rzuciły światło prace Franciszka Rawity Gwrońskiego i L. Sroczyńskiego. Z łona tej kijowskiej młodzieży wyszli bohaterzy Solowijówki, którzy wpatrzni w „Złotą hramotę”, chcieli ciemnym masom na Ukrainie przynieść wolność człowieka, a zarazem wyzwolenie z pod władzy białego cara. Trezłim losu spowodował, że ową służbę idei krwią własną męczeńską, przez ręce współbraci przelał, przypieczetowali.

Nie brał co prawda w tem udziału ś. p. H. Wierciński, gdyż podobnie jak Stefan Bobrowski w r. 1862 przeniósł się do Warszawy, gdzie zjawił się w szeregach również patriotycznych młodzieńców, słuchaczy Warszawskiej Szkoły Głównej i tu znalazł inne dla siebie pole działania.

Jakie stanowisko zajmował w ówczesnej organizacji i jaki był stosunek jego do istniejących komitetów przy utworzeniu się Komitetu Centralnego — nie jest wiadomem. Gdy jednak dnia 22 stycznia 1863 r. Komitet Centralny jako tymczasowy Rząd Narodowy ogłosił hasło do powstania, liczący niespełna lat 20 ś. p. H. Wierciński stanął w szeregach powstańczych, pod dowództwem Marjana Langiewicza, b. profesora szkoły w Cuneo i b. członka komisji broni w Paryżu, który objął komendę lewego brzegu Wisły t. j. województwa Kaliskiego i Sandomierskiego. Udawasy się na miejsce zbiórki powstańczej, które stanowił dla województwa Sandomierskiego Suchedniów i sąsiednie miejscowości jak Wąchock, Szydłowice i góry Świętokrzyskie, odbył kampanję powstańczą pod Langiewiczem aż do bitwy pod Małogoszczą. Brał więc udział w bitwie Wąchockiej (3 lutego), dalej w marszu na św. Krzyż do Staszowa (14 lutego), a w końcu w drugim kunsztownym marszu do Małogoszcza (21 lutego), gdzie nastąpiło połączenie wojsk Langiewicza z wojskami Jeziorańskiego i krwawa bitwa pod Małogoszczą. Połączone bowiem w ten sposób oddziały zostały zaatakowane przez wojska rosyjskie pod dowództwem pułkownika Dobrowolskiego i pobite, poniosłszy znaczne straty w zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Tu do stał się do niewoli ś. p. H. Wierciński, którego osadzono w więzieniu, na szereg miesięcy. Spotkał go wyrost stosunkowo łagodny, bo tylko wygnanie na Sybir, które trwało lat 5, t. j. do amnestji z r. 1868, mocą której wrócił do kraju w roku 1869. Przeżycia kilkutygodniowego pobytu w oddziale powstańczym, zakonczonym kilkuletnią męką Sybiru, nie złamały na duchu młodzieńca, który wróciwszy do kraju osiadł w rodzinnym majątku, gdzie gospodarzył aż do chwili sprzedania tegoż (1881).

Równoległe z pracą na roli i działalnością publiczną społeczną, skromną bo ograniczoną jedynie do lokalnych stosunków, rozwijał ś. p. H. Wierciński działalność naukową i publicystyczną i to już od r. 1875. Pracę tę kontynuował niemal do końca życia, do ostatniego tchnienia w późniejszych latach, zwłaszcza od r. 1881, kiedy osiadł w Nałęczowie, gdzie w latach 1881 — 1910 stale sprawował z wyboru urząd sędziego gminnego. Z urzędu tego ostatecznie musiał ustąpić pod naciskiem władz rosyjskich, które niezbyt mile się doń odnosiły.

Dziedziny zainteresowań naukowych ś. p. H. Wiercińskiego stały na pograniczu historii, etnografii, geografii, ekonomji, statystyki i polityki. Zasadniczo był to jednak umysł, dla którego cyfra statystyczna była kanonem, punktem wyjścia wszelkich rozważań i dociekań, które znajdowały wyraz bądź w opracowaniach większych, bądź w artykułach pisanych doraźnie, pod wrażeniem chwili. To ześrodkowanie myśli swej w zagadnieniach natury społecznej na statystyce uzasadnił najlepiej autor we wstępie do „Opisu statystycznego gubernji lubelskiej”, gdzie dał wyraz swego przyrodniczego światopoglądu na zjawiska dziejowe i utylitaryzm rezultatów badań dziejowych:

„W dziedzinie nauk społecznych statystyka jest tem, czem w botanice anatomja roślin. Aby zrozumieć zjawiska życiowe roślin, potrzeba przede wszystkim poznać częściowe organa tych roślin, ażeby zrozumieć zjawiska życiowe społeczeństwa, potrzeba poznać siły i zasoby

czątek składających społeczeństwo" „Prócz Korzona, który na podstawie odgrzebywanych przez się szcztaków anatomicznych przeszłości próbował odtworzyć ją całą, a który przez zastosowanie badań anatomicznych do dziejów, stanowił epokę w nauce — nie mamy, jak mają inni, dziejopisów fizjologów". „Coraz większe przecież zrozumienie potrzeby realnych podstaw badania zjawisk życiowych, to nie tylko w nauce, ale i dlatego, ażeby z tej nauki praktyczny mieć pożytek, w imię zasady: *omnis scientia finis est usus*, postawiło statystykę w rzędzie tych prac którym ważne nadano znaczenie" „Z prac dorywczych, amatorskich niejako, przedzierzga się ona w jedną z podstawowych nauk społecznych".

Rozmach publicystyczny, nadający piętno twórczości, ś. p. H. Wiercińskiego spowodował, że nie jest on suchym szperaczem i ustawiaczem tabel cyfrowych. Mając na oku celowość swoich żmudnych obliczeń (o czym ma jedynie pojęcie tylko ci, którzy mieli do czynienia praktycznie ze statystyką) władał cyframi niepodzielnie i zreżnieniem, umiając je wyzyskiwać dla celów polityki bieżącej, czy to chodziło o zagadnienia gospodarczej natury, czy obronę narodowego stanu posiadania.

Widoczna u niego tendencja bojowa na każdym kroku: duch wojowniczy, który zapędził go w szeregi powstańców, zapędził go również w szeregi publicystów, którzy należą do grupy pokolenia po powstańców, żyjącego pod hasłem pracy pozytywnej polityki realnej. Jak się zapatrywał na tę pracę dowodzi niewielka broszurka wydana w r. 1913 p. t. „Patriotyzm stosowany w życiu".

Swoją stosunek do walki ojeźnej w młodości i do pracy patriotyczno-społecznej, która mu niemal całe życie wypełniała, określa w sposób następujący: „Jeżeli przejdziemy myślą przeszłość naszą i zestawimy zasługi tych, co zaslaniali kraj nasz orężem, z zasługami Kollatajów, Czackich, Stasziców i Lubeckich nawet — to okaże się nieraz, że zasługi tych ostatnich, tych którzy nigdy oręża w rękę nie mieli, przyniosły krajowi ważniejsze i trwalsze, a może i obfitsze w owoce usługi, niż wielu, którzy rycerską śmiercią polegli. Nie zamierzając przecież zmniejszać zasług tamtych, chcemy tylko wypowiedzieć, że nie w czynach rycerskich jedynie patriotyzm znaleźć może odpowiednie dla siebie ujęcie; że praca pokojowa, praca nad podniesieniem dobra powszechnego przez oświatę, solidarność, oraz zamożność ogólną narodu i niezależność ekonomiczną, nie mniej godną jest podniesienia i uczczenia jak zasługi rycerskie". Oto credo polityczno-społeczne ś. p. H. Wiercińskiego, do którego realizacji dążył przez pracę publicystyczną i naukową, posługując się umiejętnością, która rozwinęła się szczególnie pod wpływem Comte'a t. j. statystyką.

W tej pracy ś. p. H. Wiercińskiego zadziwiać nas musi jedna rzecz: znajomość metody, która wymaga niewątpliwie dużo wprawy, środków pomocniczych oraz odpowiedniego przygotowania naukowego. Tego ostatniego w zasadzie nie posiadał: i w tym względzie reprezentuje ś. p. H. Wierciński typowy dla stosunków w b. zaborze rosyjskim obraz samouka.

Z gimnazjum lubelskiego, wyniósł serdeczne umiłowanie dziejów, o czym świadcząby staranne i długie lata trwające przechowywanie wykładow swego profesora historii Pawła Dąbrowskiego. Studiów uniwersyteckich właściwie nie ukończył, bo je przerwał powstanie i pobył na Syberji.

Przeżył te, prawdziwa szkoła życia, zwłaszcza poznanie Syberji, połączone z uśnią pracą i lekturą ustawiczną rozlicznych dzieł naukowych zastąpiły i uzupełniły braki naukowego przygotowania, wytworzyły w nim postrzegawczy umysł realnego polityka.

Zetknięcie się z Syberją spowodowało, że często myślał wracał do tego kraju, zebrał wiadomości — uzupełniał lekturą dzieł, jak n. p. wydanym w r. 1871 w Petersburgu dziełem Sergiusza Maksimowa p. t. „Sibir i ka-

torga", na które powołuje się w r. 1906 pisząc swój artykuł „Stosunki między dworem i włością" (Gazeta Lubelska 1906 № 101). Z tej lektury i przeżyć zebrała się pokaźna ilość notat, wypisów i korespondencji. W latach 1895/6 zajmował się gorliwie poszukiwaniem pamiątek o najdawniejszym pisarzu o Syberji, Sienickim.

Stanowisko sędziego wiejskiego, piastowane od r. 1881 zwróciło uwagę ś. p. H. Wiercińskiego na problem agrarny. Z ważniejszych w tym kierunku poczynań, należy wymienić rzecz z r. 1887 „O upaństwowieniu długów ziemskich" (Rps. bibl. publ. im. Łopacińskiego w Lublinie I. 1252), o tyle zasługująca na uwagę, że ją w r. 1917 przedłożył autor ówczesnej Radzie regencyjnej. W rozprawie tej rozwija myśl przejścia przez państwo długów hipotecznych, z rozłożeniem ich na okres wieloletni. Projekt ten niezrealizowany przez rząd rosyjski, — nie został zrealizowany również przez rząd polski. (Stał się bowiem nieaktualnym wskutek warunków, jakie wytworzyła inflacja, która sprawę kredytu hipotecznego, zarówno wsi jak i miast w inny sposób rozwiązała).

W chwili jednak, kiedy z tym projektem autor występował zagadnienie to było potrzebą chwili, gdyż polityka instytucji kredytowych, a zwłaszcza Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, doprowadziła raczej do szybszej ruiny niż do utrzymania bytu włościanstwa.

Problemu kredytu dla rolnictwa ś. p. H. Wierciński nie spuszczał z oka. Patrząc krytycznie na działalność Banku włościańskiego, którego zadaniem było rozszerzenie włościańskiej własności ziemskiej, przez otwarcie znacznego kredytu włościanom, pragnąc rozszerzyć swoje posiadłości, domagał się w opracowanym przez się w r. 1893 projekcie rozszerzenia działalności Banku Włościańskiego na osady ukazowe (Rps. Bibl. Łopacińskiego I. 1253). Wykazywał tu korzyści wynikające z pożyczek, udzielonych przez Bank na spłaty współwłasności wśród włościan, a to celem uniknięcia tym większego rozdrobnienia drobnej posiadłości wiejskiej. Brał też udział w r. 1903 w pracach komisji — opracowującej projekt komasacji gruntów w Królestwie Polskiem.

W zakresie polityki agrarnej miał ś. p. H. Wierciński ustalony pogląd, który znalazł swój wyraz w broszurce p. t. „Parcelacja w gubernji Lubelskiej" (osobne odbicie z „Kalendarza C. T. R." za rok 1913). Píše bowiem tam na wstępie: „Pomyślność większych gospodarstw, gospodarstw t. zw. folwarcznych, — zależna jest, — obok innych warunków, jeszcze od tanioci i pewności robotnika. Stąd też czasy przymusowej robocizny, czy to w formie pańszczyzny, czy w formie niewolnictwa, były dobą rozwojową i kwitnienia większych gospodarstw. Wyższa cywilizacja i idąca za nią emancypacja warstw uboższych, uniezależnienie jednych warstw społecznych od innych, sprowadza wzajemny stosunek gospodarza i robotnika do wymiany usługi, opartej na dobrowolnej umowie. Umowa zaś ta, chociażby silnymi rygorami zabezpieczona, nie daje gwarancji jeszcze, że będzie dotrzymana; ani kary umowne za porzucenie roboty, ani licytowanie się w podniesieniu ceny robocizny, nie zabezpieczą rolnika od braku, kiedy jest on najpotrzebniejszy. Stąd widzimy w całym niemal świecie ucylizowanym coraz większy ubytek większych gospodarstw. W ich miejsce powstają gospodarstwa drobne, gdzie zsolidaryzowana praca jednej rodziny, podola potrzebnej w gospodarstwie robocizny". Oto przesłanka myślowa, zasadnicza, która zdaniem ś. p. H. Wiercińskiego uzasadnia konieczność parcelacji wielkiej własności — i tworzenia średniej własności rolnej.

O ile chodzi o problem agrarny autor dążąc konsekwentnie do formowania gospodarstw średnich rozpoczął walkę z polityką dzielenia, która prowadziła do pauperyzacji i proletaryzacji stanu włościańskiego.

W rozstrząsaniach swoich, stojąc na stanowisku swego „credo" patriotycznego: podniesienia zamożności swego kraju, a przede wszystkim obszarów, z którymi był

bepośrednio związany, pracował także na polu agronomicznym (w latach 1886 — 7) — drogą artykułów w prasie, zjazdów i odczytów propagował myśl wyzyskania gliniastych gruntów w Lubelszczyźnie pod uprawę lębini, co niewątpliwie przyczyniło się do podniesienia ekonomicznego Lubelszczyzny.

Współcześnie rzucił się też do pracy nad statystyką Lubelszczyzny w pracy p. t. „Ruch ludności Ziemi Lubelskiej” (Rps. Bibl. Łopacińskiego I. 613), którą wielokrotnie w rozlicznych pracach drukowanych spożytkował. Wyniki studiów swych w tym zakresie spożytkował przedewszystkiem w obszernej monografii p. t. „Opis statystyczny gubernji lubelskiej”, której geneza łączy się ściśle z programem ekonomicznym, sformulowanym w broszurce „O patriotyzmie, stosowanym w życiu”. W r. 1899 ziemianstwo lubelskie chciało dać społeczeństwu rachunek sumienia ze swej pracy nad podniesieniem kultury rolnej w formie wystawy rolniczej. Równocześnie powstała myśl uzupełnienia wystawy opisem statystycznym gubernji i przedstawieniem w ten sposób całości jej sił i zasobów. Dokonanie tego dzieła powierzono ś. p. H. Wiercieńskiemu, który korzystając z pomocy ś. p. H. Łopacińskiego, dostarczającego wskazówek bibliograficznych i szeregu dzieł i Ad. Zakrzewskiego, dostarczającego autorowi wielu danych statystycznych do nowszego okresu, oraz wielu innych osób i instytucji, dał pracę, która nie tylko ma formę klasyczną, ale na długie lata zachowa swą trwałą wartość.

Historyczny sposób myślenia przeziąknięty utylizm, zabarwiony pozytywistyczno-przyrodniczym światopoglądem na zjawiska dziejowe, kazał autorowi sięgnąć w przeszłość, uwzględnić dawną literaturę, którą sumiennie zestawiał i problemy statystycznego opisu przedstawił w formie ewolucji poszczególnych zjawisk. W monografii swej liczącej str. 492 tekstu i mapę oraz multum tablic wykresów zagadnienia przez się poruszone ujął w 8 rozdziałów: Przyroda kraju (topografia), Rozległość i podział administracyjny, Ludność, Rolnictwo, Przemysł, Komunikacje, Handel i kredyt. W rozdziałach tych traktowanych w sposób historyczny w miarę możliwości nakreślił autor ewolucję każdej z poruszonych w tytułach dziedzin życia, przyczem np. ustęp o rolnictwie nazwać można wprost mistrzowskim, mającym realne znaczenie i dziś dla polityki gospodarczej na tym obszarze. Znaczenie tej monografii podkreśliła Kasa Mianowskiego w r. 1905 przynajmniej za nią autorowi nagrodę.

Stworzywszy w ten sposób podstawową monografię statystyczną gubernji lubelskiej, rozumiał dobrze ś. p. H. Wiercieński braki dzieła, leżące w etnograficznej stronie opisu, co stało się aktualne w okresie ukazu tolerancyjnego i memoriału Czychaczewa w związku z formowaniem gubernji chełmskiej. Temu też zagadnieniu następne lata swej pracy poświęcił. W latach 1906 — 1912 przeprowadził w tej sprawie obszerną korespondencję (Rps. Bibl. Łopacińskiego I. 1250), której owocem było zebranie materiałów do etnografii wschodniej części gubernji lubelskiej (Rps. Bibl. Łopacińskiego I. 1300). Pracy swej nad gubernją lubelską nie uważał za ukończoną z innego względu: uważał i słusznie, że wartość opisu stanie we właściwym świetle, skoro analogiczne prace dla sąsiednich gubernji powstaną. Dlatego w latach 1904 — 8 zwrócił uwagę na sąsiednią gubernję siedlecką i począł gromadzić materiały statystyczne (Rps. Bibl. Łopacińskiego I. 1484). Na podstawie tych materiałów opracował przy pomocy córki Janiny w r. 1918 „Mapę języka domowego ludności chrześcijańskiej, wschodniej części gubernji siedleckiej w r. 1914”. (wydana przez Straż Kresową). Na mapie tej przy pomocy barwnych kółek oznaczono osady o większości ruskiej, czysto ruskie, niemieckie, o większości polskiej, czysto polskie i potem pół polskie i ruskie.

Praca ta była związana już ściśle z zagadnieniem, które zyskało ś. p. Wiercieńskiemu sławę szermierza kresowego t. j. ze sprawą wyodrębnienia Chełmszczyzny. Na problem ten, datujący się już od r. 1885, patrzył ś. p. H. Wiercieński własnymi oczyma od samego zarania. Gdy pod wpływem słynnego memoriału Czychaczewa (którego ocenę mamy także i w rękopisie Bibl. Łopacińskiego I. 1298), rząd rosyjski rozpoczął tę akcję, którą współcześnie określali słusznie jako akt 4-go rozbioru Polski, w szeregu artykułów ogłoszonych w latach 1906 — 1910 poruszył i wyczerpał argumenty Rosjan, walcząc z nimi skutecznie orężem dobytym z arsenału swego archiwum statystycznego. Artykuły te zebrał w całość w książce, wydanej w r. 1910. p. t. „W sprawie wydzielienia Chełmszczyzny”. Materiał ugrupował bez względu na czas powstania poszczególnych artykułów w pięć rozdziałów: I. Co widzimy, II. Wspomnienia, III. Nieporozumienia, IV. Czyja ręka, V. Pomocnicy.

Książka ta zjednała Wiercieńskiemu wielki rozgłos jako szermierzowi narodowego stanu posiadania na kresach. Zwolowało mu to też wstąpić na szerszy teren działalności, obejmujący zagadnienia całego B. Królestwa Kongresowego. Należał do szeregu Komisji nad uszlachetnieniem Wisły w r. 1912, oraz projekt przywrócenia dawnego koryta Wieprza przy ujściu jego do Wisły (ten projekt ś. p. H. Wiercieński za pośrednictwem Warszawskiego Towarzystwa żeglugi przedłożył Ministerstwu Komunikacji w Petersburgu). Uważając rozwój stosunków kresowych za jeden z problemów naszej polityki narodowej gromadził do tego zagadnienia w latach 1906 — 1912 rozliczne materiały (Rps. bibl. Łopacińskiego I. 1255), które w polemice chełmskiej spożytkował („Świątynie i duchowieństwo dwóch głównych wyznań chrześcijańskich” zob. w „Sprawie wydzielienia Chełmszczyzny” str. 49 i inn.) w latach 1908 — 1915, (może pod wpływem teorii głoszonej przez Romana Dmowskiego) zwróciwszy uwagę na niebezpieczeństwo niemieckie, zaczął gromadzić materiały do kolonizacji niemieckiej w pracy (Rps. bibl. Łopacińskiego I. 1370) drukowanej p. t. „Kolonizacja niemiecka w Królestwie Polskim” (Bibl. Warszawska, Ekonomistów). Ściśle się wiąże z tem inne prace: „Niemcy i majoraty” (Rps. I. c. 1432) „Majoraty oraz dobra duchowne” (Rps. I. c. I. 1485). Mimo, że sprawa chełmska w swej fazie jaka się wytworzyła przed wojną światową, była przegrana, pracy i walki H. Wiercieńskiego nie zaprzestał i w latach 1910 — 1913 ogłosił cały szereg artykułów, komunikatów napisał szereg memoriałów, posyłanych Kolu polskiemu w Petersburgu i dopełnień do nich. Licząc się z możliwością, że czasy pomyślniejsze sprowadzą rewizję akcji, że wtedy materiały zebrane okażą się potrzebne ogłoszone w Krakowie w roku 1913 zbiór, który jest dopełnieniem książki z r. 1910 p. t. „Jeszcze z powodu wydzielienia Chełmszczyzny”. (Należał tu ponadto w rękopisach Bibl. Łopacińskiego w Lublinie znajdujące się rękopisy: L. 1299 (z r. 1911 „Znaczenie historyczne i wartość naukowa referatu Czychaczewa”, L. 1249 (z r. 1912). „Raport posła Czychaczewa, złożony w Izbie w sprawie Chełmskiej, ze stanowienie z rzeczywistością i historją; L. 1299 (rps. z r. 1912) „Aspiracje Rusinów Galicji”.

Obie książki traktujące problem wydzielienia Chełmszczyzny mimo różnicy w chronologii powstania, a częściowo i różnorodności treści, dziś w znacznej części nieaktualne, jeżeli chodzi o cel, nie straciły swej wartości na dziś. Pomijając ich wartość historyczną dokumentu chwili, zawierają one materiał, który i dziś może być w znacznej mierze spożytkowany do naszej polityki kresowej choćby dla tego, że na zagadnienie chełmskie patrzy autor nie tylko z punktu widzenia polaka, walczącego z przemocą rosyjską, ale zwraca uwagę na związki z ruchem ukraińskim na terenie B. Galicji. Ze zapatrywania te były słuszne, dowiódł traktat brzeski i jego tajne klauzule.

Książka „Jeszcze z powodu wydzielenia chełmszczyzny” zamyka najświetniejszy okres działalności ś. p. H. Wiercińskiego. W tym czasie bowiem, zaczął już niedomagać na wzrok, który nadwyreżył ślęceniem nad cyframi. Likwidując niejako swą działalność złożył rękopisy swych prac w Bibliotece publ. im. H. Łopacińskiego w Lublinie, której został członkiem honorowym. Ponadto złożył tam 26 rękopisów ze zbiorów rodzinnych, bogaty własny księgozbiór i napisał pierwszy opis tej Biblioteki p. t. „Ś. p. H. Łopaciński i Biblioteka jego imienia w Lublinie” (Rps. tejże Biblioteki L. 1248). Nie piastując od r. 1910 urzędu sędziego wiejskiego w Nałęczowie, osiadł na stałe w Lublinie.

Wówczas nadeszła burza wojny światowej. Wskutek przewalenia się armii całych ziemia lubelska poniosła olbrzymie straty. Widmo ruiny ekonomicznej tej polaci Polski wywołało potrzebę akcji ratunkowej. Zawiązany w porozumieniu z C. K. O. w Warszawie Komitet Obywatelski gubernji lubelskiej rozpoczął pracę w tym kierunku i powierzył organizację biura statystycznego ś. p. H. Wiercińskiemu. Mimo utraty wzroku (który przed śmiercią na jakiś czas odzyskał) i podeszłego wieku chwycił się H. Wierciński pracy, prowadząc biuro od r. 1916 zwane się „Biurem statystycznym Głównego Komitetu Ratunkowego”, zajmujące się rejestracją szkód wojennych w całym obszarze okupacji austriackiej. Oczywiście o intensywnej pracy myśleć nie było można, jeżeli co pisał, to właściwie dyktował z pamięci, która mu fenomenalnie dopisywała. Występy w prasie wskutek tego stały się rzadkie, nie mniej przeto operował materiałem statystycznym nadal w sposób mistrzowski. Traktat brzeski dowiódł, że argumenty w sprawie chełmskiej nie były daremne: to też trzeba je wydobyć z arse-

nału. W związku z problemem nowego odłączenia Chełmszczyzny napisał (wydaną grubo później), niewielką ale nader ciekawą i bardzo ładnie pod względem układu opracowaną książkę „Ziemia Chełmska i Podlasie. Rys historyczny i obraz stanu dzisiejszego” (Warszawa b. r.), gdzie spożytkował nie tylko poprzednio ogłoszony przez siebie materiał, ale także i materiał zebrany przez władze okupacyjne austriackie. Ten heroiczny wysiłek ociemniałego starca znalazł uznanie i w tej formie, że Zakład nauk. Im. Ossolińskich we Lwowie przyznał mu nagrodę naukową im. Karola Szajnochy w 75 rocznicę urodzin. Ale największą nagrodą życia ś. p. H. Wiercińskiego było to, że doczekał się wskrzeszenia państwa polskiego, a co więcej wzrok odzyskał i mógł patrzeć na to dzieło, o które w młodości walczył orężem, a na starość piórem. Ten zapał nie opuszczał go dalej i w chwilach orężnej walki o granice nasze, skoro zagadnienie chełmskie było już nieaktualne, równie z innymi bój toczył, jak świadczył w r. 1920 nakładem lubelskiego Komitetu obrony narodowej wydana broszurka p. t. „Litwa a Polska”. I to jest zdaje mi się — ostatnia osobno drukiem ogłoszona praca ś. p. H. Wiercińskiego, kończąca jego działalność jako szermierza kresowego.

Zamykając ocenę prac i zasług ś. p. H. Wiercińskiego, szczególnie [dziś, kiedy zagadnienia kresów są tak aktualne, można powiedzieć, że dzieła jego przeminały, wartości statystyczne przejdą do historii, zostanie jednak droga przezeń wskazana: problemy kresowe można rozstrzygać jedynie przez gruntowne poznanie kraju. Fundament pod budowę wznosił ś. p. H. Wierciński, spadkobiercom polecił rozbudowę dalej prowadzić.

Lwów. W grudniu 1924 r.

Nowi lubelscy kawalerowie orderu Polonia Restituta.



ADAM SUŁOWSKI
Prokurator Sądu Apelacyjnego w Lublinie.



Dr. ANTONI KRYŃSKI
Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia.

OSADNICTWO WOJSKOWE.

Osadnictwo wojskowe! Ileż sporów namiętnych wywoływało jeszcze przed dwoma laty. Ileż intryg i zabiegów poczyniono, aby mu przeszkodzić, ileż wyrwałości i energii włożyli w nie bezpośredni kierownicy akcji!

Rozpoczęto je w r. 1921, w chwili zupełnej naturalnej, bezpośrednio po ukończonej wojnie, gdy trzeba było płacić weksle, wystawione przez rząd Witosą—Daszyńskiego w obliczu nawały bolszewickiej. Był to jednocześnie okres zupełnie nieregulowanych stosunków na ziemiach wschodnich, co sprzyjało szybkiemu, niezupełnie formalnemu wykonywaniu ustaw gruntowych. Ale czas ten był zarazem wysoce niesprzyjającym samej akcji. Ziemie wschodnie liczą największy odsetek ludności niepolskiej. Nagromadziło się na nich więcej niż w innym zakątku Rzeczypospolitej spraw spornych, zaognionych zatargów, bołaczek, wymagających szybkiego i racjonalnego rozwiązania. Większość i to znakomita ludności polskiej na Wołyniu nie miała tytułów własności, stąd był jej byt niepewny. Wreszcie zniszczenie wojenne i bliskość granicy sprawiły, że wszelkie bołaczki dawały się ludności odczuć w stopniu bez porównania silniejszym, niż mogłoby to mieć miejsce wewnątrz kraju.

Rząd i władze ustawodawcze o kresach nie pamiętały, nie chciały pamiętać! Pozostawiono je na łaskę i niełaskę niekontrolowanych miejscowych czynników w administracji. I oto w tym chaosie prawnym, gospodarczym, politycznym, w tym skłębionym splocie ropiejących powikłań znalazło się miejsce na jedno, jedyne pozytywne poczynanie rządu: — na osadnictwo wojskowe.

Czyż można dziwić się, że posypały się ze wszystkich stron protesty, inkweitywy, zastrzeżenia i intrygi?

* * *

Gdy komisja sejmowa zwiedzała w 1922 r. osady wojskowe na Wołyniu stwierdziła niezwykłą wprost energię i zaradność, przejawianą przez ten nowy żywioł.

Warunki ich bytu były niesłychanie ciężkie. Otrzymywali przeważnie gołą, wyjąłowaną lub zapuszczoną ziemię. Wydostanie budulca połączone było z nieprawdopodobnymi przejściami przez całe piekło tak dobrze znanych ludności Wołynia formalności biurokratycznych. Stan inwentarza—marny. Historje koni z podartemi przez drzazgi drzewne jelitami sławne były w całym kraju. Brak kapitału, brak ziarna na siew, mieszkani i budynków dla inwentarza, nieprzychylne usposobienie

ludności— nic nie zdołało zniechęcić osadników. Prawda, wielu z nich nie wytrzymało, słabszy materiał odpadł, ale pozostał, rzecz można, wybór ludzi, element twardy i nieustępliwy.

* * *

Ten rezultat zawdzięczać należy kierownictwu całej akcji, która spoczywa w rękach ludzi czynu. Poczynania ich ściągnęły na ich głowy całą burzę oskarżeń i zarzutów. Śmiało rzecz można, że mniej hartowni ludzie pracy tej nie dokonali. Tak łatwo mogłoby się stać z osadnictwem to, co dzieje się choćby z reformą rolną ..

Ale nie mniej ludzie ci popełnili w swej pracy szereg poważnych błędów, których mogłoby i powinni byli uniknąć, tembardziej, że nie szczędzono im rzeczowych rad i ostrzeżeń.

Należało przedewszystkiem równoległe z osadnictwem poprowadzić parcelację na rzecz miejscowej ludności polskiej i niepolskiej, ustawy dawały przecież możliwości w tym kierunku. Nie wyzyskano ich, co musiało mieć ujemne następstwa.

Fakt rozdawnictwa ziemi wyłącznie między wojskowych musiał rozdrażnić miejscową ludność, szczególnie nie-polską. Rozdrażnienie to potęgowała jeszcze planowa akcja obronna ziemian.

Ziemiaństwo stanęło do walki solidarnie bez względu na narodowość. Akcja była zaczęta, ale nie mogła liczyć na całkowite powodzenie wobec zdecydowanej postawy czynników wojskowych. Broniono się więc w ten sposób, że podsuwano P. K. Nom grunta, których władania ziemiaństwo i tak nie było zbyt pewne, a więc ziemię pod serwitutami, znajdujące się we władaniu wszelkiego rodzaju drobnych dzierżawców, wojennych osiedleńców etc. W ten sposób za jednym zamachem pieczono 2 pieczenie: stosunkowo małym kosztem ocalano resztę majątku i na barki osadników przelewano zatargi z miejscową ludnością.

Tego rodzaju akcja obronna w wielu miejscach udała się i tam, rzecz prosta, automatycznie osadnicy znaleźli się w ostrym konflikcie z miejscową ludnością tak polską jak i ukraińską. Rzecz ciekawa, że prasa prawicowa nie omieszczała faktów tych użytkowników jako argumentu przeciw osadnictwu.

Tak nieprzeźornie poprowadzona akcja szybko wydała wydatne ujemne rezultaty. Zniszczono momentalnie dorobek kilkuletniej wyteżonej pracy

Towarzystwa Straży Kresowej wśród ludności niepolskiej. Nastroje ludności odwróciły się. Wybory 1922 r. wygrał przeciwpolski blok mniejszości narodowych.

I ludność polska po iosa bezpośrednie straty. Oto równocześnie z osadnictwem zlikwidowano sprawę t. zw. wojennych osiedleńców. Na samym Wołyniu wyrzucono pod gołe niebo około 3000 rodzin rol. polskich!

Świadczy to o skandalicznym chaosie myśli politycznej polskiej w sprawach kresowych, o braku jakiegokolwiek linii ze strony rządu.

* * *

Rzecz prosta nie można o to winić osadników. Przychodzili oni na teren świeży, bliżej sobie nieznany, siłą rzeczy spotykali się z niechętnem a często wprost wrogiem przyjęciem ze strony najbliższych sąsiadów. Nic też dziwnego, że zaczęły wśród nich kielkować dziwaczne pomysły w rodzaju np. dążenia do utworzenia jakiegoś zamkniętego ściśle koczactwa kresowego, oddzielonego murem chińskim od miejscowej ludności. Ich nastroje te należą już do przeszłości. Błagają się wprawdzie jeszcze po głowach jednostek, które tracą jednak z dniem każdym na znaczeniu.

Osadnicy w tak trudnych warunkach potrafili zagospodarować się, przeważnie nie pobudować się, prócz tego wykazywali nadzwyczajny, jak na kresowe stosunki, zmysł organizacyjny. Są oni np. na Wołyniu najlepiej zorganizowanym gospodarczo elementem. Ich spółdzielnie spożywcze i kredytowe są tam poważnym czynnikiem ekonomicznym.

Stosunki z miejscową ludnością też uległy znacznej poprawie i ulegają jej nadal. Wiele zrobiły tu małżeństwa. Nastąpił też znakomity zwrot w pojęciach osadników o ich roli i znaczeniu wśród miejscowego elementu. Przeważnie przekonali się, że miejscowi Polacy niczem nie są gorsi od nich. Zapragnęli wśród nich odegrać produkującą rolę społeczną a nawet polityczną. Przy istotnie znacznej liczbie jednostek inteligentnych i wykształconych mają wszelkie ku temu szanse. Spojrzeli też innem okiem na ludność niepolską: Ukraińców, Czechów, Niemców — i myślą dziś już o pracy na tym terenie. Świadczy to, że osadnicy są elementem zdrowym, który może na kresach odegrać wybitną rolę i przyczynić się skutecznie do wzmocnienia węzłów, łączących je z Macierzą.

Ten zmienny zwrot znalazł swój wyraz zewnętrzny w projektach skreślenia słowa „wojskowi” z nazwy. Zapewne z czasem zostanie skreślona również nazwa „osadnicy”, a jej dzisiejsi właściciele zechcą zostać po prostu zwykłymi mieszkańcami kresów.

Jeszcze rok, dwa wytężonej pracy, a osadnicy staną całkowicie na nogi gospodarczo. Są wszelkie dane, że ruszą wtedy do generalnej ofensywy na wszystkich polach pracy. Im prędzej to nastąpi, im szybciej zatrą się różnice, dziś jeszcze istniejące między nimi a resztą miejscowej ludności, tym lepiej dla nich i dla Polski.

Albo Polska ma jeden jeszcze obowiązek wobec nich: należy wypełnić zobowiązania do końca, należy dać osadnikom tytuły własności na ich działki.

Sprawa ta nie jest dotychczas uregulowana i wisi nad nimi, jak miecz Damoklesa. Nie jest wykluczone, że przy sprzyjających warunkach ziemiaństwo kresowe podejmie akcję, zmierzającą do usunięcia osadników z ziemi. Tendencje tego rodzaju dają się wyczuwać, a nieraz daje się słyszeć niedwuznaczne westchnienia, a nawet groźby.

Na Wołyniu znaczna większość ludności polskiej to koloniści dzierżawcy

lub czynszownicy, którzy również dotychczas właścicielami użytkowanych gruntów nie są. Wytwarza to wysoce nienormalne warunki. Poczóż do tej nazbyt licznej kategorii, żyjącej w niepewności jutra, dodawać jeszcze jedną — osadników?

Przecież niepewność ta przeszkadza im w zaaklimatyzowaniu się, a więc w wypełnianiu ciężących na nich zadań społecznych. Przeciąganie żywota „kwestii osadnictwa wojskowego” jest pod każdym względem szkodliwe i winno nareszcie zostać zlikwidowane.

Dość już mamy prowizorów na kresach. Czas zacząć tam normalizować stosunki.

Z życia towarzyskiego w Lublinie.



Fot. Radzikowski, Zawadzki i S-ka.

UCZTA PO JEDNEM Z OSTATNIICH POŁOWAŃ.

Siedzą P.P.: (z) Gościński, poseł na Sejm; po prawej ręce którego Dr. St. Bryta, wice-wojewoda Lubelski i prezes honorowy Lub. T-wa Low.; Rogiński, naczelnik dyrekcji lasów państwowych w Siedlcach; A. hr. Komorowski-Suffczyński; Inspektor Gallera, komendant P.P. IV-go Okręgu; po lewej ręce P. Gościńskiego P.P.: Lilpop, prezes Centralnego Związku T-ów Łowieckich; generał Romer, dowódca O.K. Lubliń; mec. E. Rettinger; Rutkowski, szef sek. poln.; Prezydent Rady Ministrów; Dr. Czerwinski; A. Krauze, starosta Lubelski; E. Friedman, prezes Lub. T-wa Łowieckiego.

Stoją P.P.: (od prawej strony ku lewej) A. Rakowski; inż. S. Korczyński; Dzwonkowski; W. Łosakiewicz; K. Stalewski; B. Karpiłowicz; inż. nadl. Demicki; mec. K. Szewski; G. Mazurkiewicz; P. Moskalewski; J. Koszarski; nadl. Starzyński; S. Jaeger; K. Dudziński; kpt. W. P.; Dr. St. Wąsowski; St. Kucharski; inż. Kryński; Z. Sędziński; Hryniewiecki.

Wyniki badań antro-po-fizjologicznych na zim. kursie P. W. w Lublinie.

W dniu 16 grudnia z. r. został zakończony zimowy kurs przysposobienia wojskowego dla młodzieży pozaszkolnej, zorganizowany przez D.O.K. II w Lublinie.

Nie będę poruszać w niniejszym artykule strony organizacyjnej kursu, ponieważ ta kwestja omówiona została w Nr. 1 „Przeglądu Lubelsko-Kresowego”.

Przedstawię natomiast wyniki pomiarów i badań, które czyniono na uczestnikach kursu przy jego rozpoczęciu i zakończeniu, dla naocznego stwierdzenia wszechstronnego i dobrego wpływu 6-cio tygodniowego pobytu młodzieży na tym kursie.

Z wyżej podanych wykazów czytelnik może zauważyć:

- 1) wartość fizyczną kandydatów przybyłych na kurs,
- 2) korzyści jakie osiągnęli uczestnicy kursu pod względem fizycznym,
- 3) zdolność rozwojową w dziedzinie intelektualnej w stosunku do wartości fizycznej uczestników kursu.

WYKAZ Nr. 1.

	Waga	Wzrost	Obwód klatki piersiowej przy wdechu i oddechu	Spirometria	Dynamometria			Bieg	Skok	Rzut	Próba sprawności	Ziemssen	Amar	UWAGI
					Ciśnienie		Ciężnienie oburącz							
					prawa	lewa								
Na początku kursu	57,693	165,1	89,9 85,6 4,3	2,37	35,17	30,23	27,07	18,9	3,04	23,74	14	13,8	4,01	
Przyrost	+1,227	1,8	6,4	0,885	5,35	4,41	7,82	1,8	26	1,8	3	5,6	1,44	Obliczono wyłącznie dla tych, którzy wykazali przyrost.
Ubytek	-0,93	0,5	—	0,1	3,2	3	3,08	0,5	32	0,5	2	1	0,11	Obliczono wyłącznie dla tych, którzy wykazali ubytek.
Na końcu kursu	58,810	166	93,3 82,6 10,7	3,17	39,38	34,43	30,95	17,5	3,01	31,16	16	18,5	5,35	
Wynik ogólny	+1,117	+0,9	+6,4	+0,8	+4,18	+4,18	+3,88	+1,4	-0,03	+7,42	+2	+4,7	+1,36	

Dane powyższe wskazują, jak słabymi byli kandydaci pod względem fizycznym, jak również znaczne korzyści w rozwoju fizycznym, które osiągnęli uczestnicy kursu w stosunkowo krótkim czasie.

Przytoczona rubryka „ubytek” nie może obciążać niekorzystnie pracy

wychowawczo-fizycznej na kursie ponieważ składały się na nią: różny stopień odporności uczestników na wpływy atmosferyczne, surowej jesieni (schorzeń na kursie u 31 uczestników 73 wypadki), reakcja organizmów na zmianę warunków życiowych (pomieszczenie, wyżywienie, wytężona

praca), w próbie sprawności fizycznej — niekorzystne warunki atmosferyczne i terenowe (mróz w dniu próby II zamarznięta i oślizgła bieżnia i skocznia).

Naogół jednak korzyści wyraźnie uwypuklają się w rubryce „wynik ogólny”.

TANIO SOLIDNIE TERMINOWO

WSZELKIE ROBOTY DUKARSKIE ZAŁATWIA
DRUKARNIA „SZTUKA” W LUBLINIE.

ŻĄDAJCIE OFERT!

ULICA KOŚCIUSZKI № 8.

TELEFON 360.

DZIAŁ

Przeciętna różnica dla 1-go

D Z I A Ł		Ilość badanych	Przeciętna różnica dla 1-go										Według wskaźników		
			Wagi w kg.	Wzrostu w cm.	Obwód klatki piersiowej przy wdechu i wydechu w cm.	Pojemność klatki piersi. (Spirometr Barnes'a) w litr.	Ciężkość ręki		Ciężkość nogi	W biegu 100 m. sek.	W rzucie granat. metr.	Ziems-sena			
							Dynamometr „Mashtieu”								
							Prawa w kg.	Lewa w kg.					Obu-ręca w kg.		
I. ORGANIZACJE															
Związek Strzelecki	32	+0,89	+0,9	+6,5	+0,94	+2,7	+3,2	+5,1	+1,0	+3,3	+5,0	+1,4	+3,4		
Stowarzysz. Mł. Polskiej	6	-2,00	-0,6	-4,8	-0,58	-5,0	-1,7	-6,3	-2,7	-6,1	-3,9	-0,9	-2,8		
„Więjskiej	2	-2,00	-2,0	-5,5	-0,55	-4,0	-4,5	-5,5	-1,5	-3,0	-3,0	-1,5	-3,5		
T-wo gimnast. „Sokół”.	3	-0,3	-0,3	-8,3	-0,1	-2,5	-4,3	-3,6	-0,1	-1,0	-3,0	-0,8	-0,3		
Straż ogniwa	1	-2,5	+3,0	+5,0	+0,3	+3	+1,0	+3,0	+1,6	+2,5	+1,0	+0,3	+2		
II. Z A W Ó D															
Rolnicy	21	+1,16	+0,8	+6,7	+0,97	+4,5	+2,9	+5,2	+1,4	+3,5	+5,4	+1,4	+2,9		
Rzemieślnicy	14	+0,68	+0,7	+6,1	+0,62	+3,2	+4,0	+1,8	+0,6	+7,9	+4,2	+1,1	+3,9		
Robotnicy	4	+3,5	+0,7	+5,0	+0,6	+4,8	+0,75	+1,75	+2,9	+4,35	+2,2	+0,7	+3,5		
Uczniowie	2	+1,25	+1,2	+3,5	+0,75	+1,0	0	+2	+0,7	+11,75	+7,5	-1,7	+4,0		
Handlowiec	1	-1,0	0	-8,0	+0,3	-3,0	+7,0	0	+0,1	-7,0	-9,0	-1,4	-2,0		
Strażak	1	+2,5	+3	+5,0	+0,3	+3,0	+1,0	+3,0	+1,6	+2,5	+1,0	+0,3	+2,0		
Bez zawodu	1	+2,5	+1	+2,0	+0,4	+6,0	+7,0	+8,0	+1,8	+3	+2,0	+1,6	+5,0		
III. R O C Z N I K I															
Urodzony w 1899 r.	2	+1,0	+1,5	+5,0	+0,25	+1,0	+2,5	+0,5	+1,3	+2,7	+1,0	+0,35	+1,5		
„ 1903 r.	7	+0,67	+1,1	+6,1	+0,88	+4,4	+1,9	+4,0	+1,2	+9,3	+4,5	+1,1	+3,5		
„ 1904 r.	8	+0,93	+0,7	+5,6	+1,25	+3,2	+4,1	+5,0	+0,4	+5,9	+7,9	+2,2	+4,0		
„ 1905 r.	5	+0,8	-0,6	+5,9	+0,52	+3,4	+5,2	+5,5	+0,5	+5,4	-3,2	+0,9	+3,0		
„ 1906 r.	9	-2,0	+0,8	+8,4	+0,53	+3,3	+1,7	+4,8	+3,3	+7,5	+2,6	+0,6	+4,0		
„ 1907 r.	8	+0,62	+0,5	+6,2	+0,56	+5,6	+3,6	+3,0	+0,4	+5,3	+4,4	+1,2	+1,7		
„ 1908 r.	5	+1,2	+1,6	+6,0	+1,18	+5,2	+3,6	+5,4	+0,8	+9,8	+7,2	+1,9	+5,6		

Wykaz ten w dziale „organizacji” wystawia dobre świadectwo dla „Związku Strzeleckiego” oraz niezbyt licznie reprezentowanych: „Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej” i „Stowarzyszenia Młodzieży Wiejskiej”. Jednakże zaznaczam, że dane te należy traktować ostrożnie, bowiem członkowie poszczególnych stowarzyszeń, rekrutujący się z najrozmaitszych warstw społecznych, mają różne zadatki poprawy swego stanu fizycznego.

Drugi dział „zawody”, naocznia słuszność powiedzianego wyżej, wykazując naogół większy przyrost np. u rolników, niż u rzemieślników. Tu już można doszukiwać się przyczyn hamujących rozwój organizmów, a zależnych od warunków bytowania. Spójrzmy pod tym kątem widzenia na pracę rolnika. Rolnik nie ma potrzeby spieszyć się, przeciwnie, większą część jego zatrudnienia, czy to orka, czy bronowanie, kośba, zwózka czy młocka wymagają spokojnego i po-

wolnego ruchu. Taka praca sama przez się usposabia rolnika do zaniechania postawy prostej, podniesienia i wysunięcia wpród barków powierzchownego oddychania i ociążłości ruchów. Odżywianie rolnika, zwłaszcza mniej zamożnego, mało urozmaicone, a częstokroć niedostateczne pod względem jakościowym również zmniejsza wzgl. opóźnia rozwój jego organizmu.

Podobne uwagi dotyczą również i robotników, przytem należy brać pod uwagę psychikę ciężko pracującego, który przy pracy możliwie oszczędza swe siły, a przy nadarzającej się sposobności skłonny jest spędzać długie chwile w zupełnej bezczynności.

Zawód rzemieślniczy również, choć w mniejszym stopniu, odbija się ujemnie na stanie fizycznym fachowców. Na pierwszy rzut oka widać przewagę rozwoju górnej nad dolną połową ciała, również częstym zjawiskiem jest jednostronność (najczęściej praworęcz-

ność) — o czym świadczą pomiary dynamometryczne.

Co do wieku, analiza jest o tyle trudniejsza, że jak wspomniałem uczestnicy kursu pochodzili z różnych warstw społecznych. Wprawdzie rysowuje się wyraźna granica dla 16, 17 i 18 letnich na ich korzyść w przyroście wagi, wzrostu i ruchliwości klatki piersiowej, jednak już spirometria wykazuje większe plusey u 19, 20 i 21 letnich i znów w dynamometrii widzimy zjawisko zmienne „in plus” — przy próbach prawej ręki u młodszych, dla starszych — przy próbach lewej ręki i rozciąganiu. Stwierdza to skłonność z wiekiem do jednorodności w pracy i, do przewagi pracy mięśni zginających nad antagonyzami.

Większy przyrost u starszych wykazany przez spirometrię stwierdza skłonność do powierzchownego oddychania w miarę starzenia się.

WYKAZ Nr. 3.

Zim. Kursu P. W.

wraz z zestawieniem procentowym postępów w wych. fizycznym uczestników, w stos. do postępów Wych. Fiz.

	Według próby sprawności		Według wskaźnika Ziems-sena						Według wskaźnika Amara		Według badania lekarskiego			
	Stabi	średni	b. słabi	słabi	średni	silni			słabi	średni	słabi	średni	silni	
Rozpoczęło	40	4	20	16	8	1			33	11	9	20	15	
Ukończyło	37	7	5	19	28	2			14	30				
Z postępow	ilu	%	ilu	%	ilu	%	ilu	%	ilu	%	ilu	%	ilu	%
Celującym			1	14			1	3,3			1	3		6,6
B. Dobrym	1	3			1	3,3					1	3	1	5
Dobrym	6	15	1	14	1	11	6	24	1	7	6	21	2	13,3
Dosć dobrym	1	3			1	3,3					1	3	1	11
Zadawalającym	9	25	3	44	3	34	8	27	4	29	8	27	9	45
Dostatecznym	8	22	1	14			5	18	3	21	6	21	4	44
Zal. dostatecznym	8	22	1	14	4	80	4	14,5	1	50	4	29	5	16
Niedostatecznym	2	5			1	11	1	3,3	1	7	1	3		
Wydaleni i nieklasyfikowani	2	5	1	20	1	3,3			1	7	1	3	1	5

Na pierwszy rzut oka widoczną jest przewaga dobrych intelektualnie i fizycznie nad słabymi fizycznie którzy naogół wykazali gorsze postępy w pracy umysłowej. Jest to dowodem jak ważnym czynnikiem dla rozwoju umysłowego człowieka jest stan fizyczny jego organizmu.

To też w dążeniu do podniesienia wszechstronnych wartości ogółu obywateli polskich niezbędnym jest propagowanie idei wychowania fizycznego zwłaszcza wśród szerokiego mas rolniczych, robotniczych i rzemieślniczych przez wszelkie organizacje i stowarzyszenia społeczne, które mogą

zdołać potrzebną ilość instruktorów, dostarczając kandydatów na kursy, przysposobienia wojskowego.

Osiągając na tej drodze prócz, koniecznej państwu naszemu, gotowości bojowej także i poprawę rasy naszej, zbudujemy trwałe podstawy dla wzrostu kultury polskiej.

KS. PROF. JAWORSKI.

SZKIC HISTORYCZNY O WOŁYNIU.

Jest przypuszczenie, że już Bolesław Śmiały przyłączył do Polski Wołyń, lecz niema na to pewnych dowodów historycznych. Kronikarz rusk, Nestor, pisząc o zamieszkiwaniu przez Polaków Grodu Czerwieńskich, czyli ziemi Czerwieńskiej oraz ziemi Chelmskiej przed najściem Rusów, mówi zarazem o tem, że i Wołyń należał do krajów, zamieszkiwanych wcześniej przez Polaków niż przez Rusów. Za Kazimierza Sprawiedliwego Księstwa Halickie, Włodzimierskie i Brzeskie były w lennej zależności od Polski, a więc Wołyń był w lennej zależności od Polski, bo Księstwo Włodzimierskie obejmowało część Wołynia. Wiadomo, że Kazimierz II, naczelną księżę polski, nadał Księstwo Halickie Romanowi, księciu włodzimierskiemu, w ten sposób Roman został księciem halicko-włodzimierskim jako lennik Polski. Potem Leszek Biały, syn Kazimierza Sprawiedliwego, nadał Romanowi, księciu włodzimierskiemu, Księstwo Halickie w zależności od Polski, za usługi okazane w walce z Mieczysławem Starym o tron krakowski. Raz otrzymał Roman, księżę włodzimierski, Księstwo Halickie od Kazimierza II, potem od Leszka Białego, bo Księstwo Halickie później było zwrócone przez Kazimierza II Włodzimierzowi.

Kazimierz Wielki walczył z Litwinami o Wołyń i opanował zachodnią część Wołynia.

Za Kazimierza Jagiellończyka był zatarg pomiędzy Polakami i Litwinami o Wołyń i Podole. Litwini żądali przyłączenia tych krajów do swego państwa. Polacy zaś bronili swych praw do Podola i Wołynia. Kazimierz Jagiellończyk był po stronie Litwy. Narzeczcie na jeździe brzesko-parczowski Polacy zobowiązali się ustąpić powyższe kraje Litwie. Lecz potem przemocą zatrzymali Podole przy sobie. W końcu sprawa stanęła na tem, że Podole pozostało przy Polsce, a Wołyń przy Litwie.

Zygmunt II August, aby złamać opór możnowładców litewskich przeciwko Unii Lubelskiej, wcielił do Polski cztery województwa, mianowicie podlaskie, bractawskie, wołyńskie i kijowskie, a z resztą Litwy zawarł Unję. Wypada podkreślić tę okoliczność, że sami mieszkańcy tych województw prosili

króla o to. Od czasów Unii Lubelskiej zaczęła się rozwijać na większą skalę kolonizacja polska na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Tu oczywiście Wołyń nas głównie obchodzi. Najpierw była kolonizowana, jak wiadomo, Ruś Czerwona. Kazimierz Wielki i Jagiellonowie dokonali kolonizacji tego kraju, ci ostatni przeprowadzili dzieło kolonizacji na większą skalę. Następnie w wieku już XVI zostało zakolonizowane Podole, potem Wołyń, a najpóźniej została zakolonizowana Ukraina wskutek bardzo częstych napadów Tatarów krymskich, którzy wtedy dopiero przestali napadać na ten kraj, kiedy Katarzyna II przyłączyła Krym do Rosji. Polacy kolonizując Wołyń, wprowadzili do tego kraju kulturę zachodnią; była przed tem w tym kraju kultura bizantyjska czyli wschodnia. Polska wprowadziła kulturę zachodnią na Litwę i Ruś, gdzie wcześniej była kultura bizantyjska. Możliwa była kultura polska rozwijała bardzo rolnictwo na Wołyniu oraz przemysł i handel. Trzeba zaznaczyć, że szlachta polska okazała duże zdolności jak w kolonizacji Wołynia i innych krajów ruskich, tak i w rozwijaniu w tych krajach rolnictwa. Jagiellonowie rozdawali hojnie, nawet za hojnie posiadłości ziemskie możnowładcom na Ruś Czerwoną, Podole, Wołyń i Ukrainie aby łatwiej zakolonizować te kraje i rozwinąć w nich kulturę duchową i materialną.

Od Unii Lubelskiej zaczęły w tych krajach mianowicie na Podolu, Wołyniu i Ukrainie tworzyć się olbrzymie latyfundja polskie. Według Aleksandra Jabłonowskiego arystokracja wołyńska miała charakter inny niż na Podolu, mianowicie dynastyczny; było tu bardzo wiele książąt większych i mniejszych, którzy pochodzili od książąt panujących ruskich. Byli na Wołyniu książęta Czartoryscy, Sanguszkowie, Wiśniowieccy, Ostrogscy i wielu innych. Pewna ilość książąt ruskich na Wołyniu podpadła i przekształciła się w zwykłą prostą szlachtę.

Należy zaznaczyć, że na Wołyniu, tak samo jak na Litwie były stosunki feudalne, inaczej ustrój feudalny. Polacy jak na Litwie tak i na Wołyniu zaprowadzili równość szlachecką. Każdy szlachcic w dawnej Polsce, bez względu na religię i narodowość miał

równe prawa, z tego powodu były wydawane konstytucje, zabraniające używania wszelkich tytułów pod surowymi karami, jako niezgodnych z równością szlachecką, dla tej samej racji niewolno było używać orderów. Jerzemu Ossolińskiemu, który otrzymał od papieża tytuł księcia wzbroniono używania tego tytułu. Władysławowi IV szlachta nie pozwoliła na ustanowienie orderu Niepokalanego Poczęcia. W sprawie równości szlacheckiej były pewne wyjątki, mianowicie nobilitowani mieli skartabellat czyli niepełne prawa. Szlachta gołota t.j. która nie miała ziemi, również nie miała wszystkich praw szlacheckich.

Według zdania Aleksandra Jabłonowskiego, znanego historyka Rusi i niezującego, wszystkie wyższe i bogatsze warstwy na Ruś Czerwoną, Podole, Wołyń i Ukrainie były spolszczone, tylko niższe i uboższe warstwy zachowały swą narodowość. To zdanie podzielają wszyscy inni historycy i całkiem słusznie. Zatem Wołyń przyjął charakter polski. Polacy mianowicie szlachta polska, nie tylko zakolonizowali Wołyń, nie tylko wprowadzili tam kulturę zachodnią, rozwinięli bardzo rolnictwo i przemysł o czem wyżej była mowa, lecz jeszcze bronili kraju tego krwią własną od wrogów Tatarów i Moskali.

Co do stosunków prawnych na Wołyniu, tak samo jak w Bractawsku i Ukrainie, miał zastosowanie Statut II Litewski, wydany, jak wiadomo, za Zygmunta II Augusta.

Trzeba zaznaczyć, że królowie polscy, dbając o dobrobyt swego państwa, otaczali opieką jego części kresowe południowo-wschodnie, a więc i Wołyń. Starali się urządzić ten kraj zgodnie z interesem ogólnopolskim, oczywiście, nie wszyscy jednako pojmowali swe zadanie w sprawie należytego urzędowania Wołynia. Bardzo często szlachta stawiała na przeszkodzie dobremu zamiarom królewskim. Samowola, anarchja, prywatność, niezrozumienie interesu państwowego, jakie zapanowały w Polsce w w. XVII i XVIII, zwłaszcza w epoce saskiej, w której i sami królowie swą polityką bardzo szkodziли krajowi, miały nader ujemny wpływ na stan Wołynia, jak wogóle na stan całego kraju. (D. c. n.)

Towarzystwo śpiewacze „Lutnia” w Lublinie.



Nigdy nie milkła pieśń. Czy targal ból, czy dusza ludzka radością promieniała, pieśni akordy wciąż brzmiały. Nieodłączna towarzysząca życia ludzkiego wciąż unosiła się nad [nim i podnosiła go i porywała ku szczytom, ku wyżynom.

Płynęły lata za latami, jedno zdarzenia następowały po drugich, wnosząc niekiedy w duszę apatię i sceptycyzm, pieśń jednak zawsze wyrwała ducha z pod władzy tych dwu wrogów, a wprowadzała w krainę wiary, nadziei i miłości.

Ona budziła duszę uśpioną, Ona opromieniała ją miłością. I zajaśniał dzień Jej chwały i tryumfu. Miłośnicy Jej na całej kuli ziemskiej zrzeczyli się i utworzyli jedną wielką rodzinę — z jedną rozśpiewaną duszą.

I umiłowałszy Ją, chcieliby, aby cały świat Ją umiłował. Chcieliby po przez całą ziemię przelecieć i nucić, i tę ziemię w Królestwo Niebieskie zamienić, kiedy Święty, Święty, Święty rozlega się wciąż i nigdy nie milknie.

W chwilach najsrodszej niewoli Narodu, brzęk kajdan wygnańców i katorżników łączył się z tonami Pieśni, płynącej ze zbolalej piersi bojowników za sprawę ojczystą. Podczas złowrogoj ziewieruchy wojennej, Pieśń wio-

dła hufce rycerskie wśród huku armat, jęku konających, do zwycięstwa lub bohaterskiego zgonu.

I dziś płynie Pieśń wzdłuż i w szerz Polski.



DYR. I. SZCZEPKOWSKI.
Obecny prezes Tow. „Lutnia”.

Zawiedzione dziewczę w Pieśni znajduje ukojenie swej duszy. Zrozpaczona matka po stracie swych synów z Pieśnią na ustach błaga Boga o łaskę dla nich niebiańską i szczęście wieczyste.

Pieśń umiłował naród cały, bo Pieśń, to Piękno, Prawda i Dobro.

Z nieklamną życzliwością i nasz prastary gród trybunalski przywitał powstanie w 1921 roku Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”, którego inicjatorami i pierwszymi założycielami byli: pp. Szczepkowski Izidor, Piaskowski Adam, Koszowski Stanisław, Michniewski Michał, Rupniewska Zofia, Tomanowski Tadeusz i Wizer Mieczysław.

Po kilku zaledwie miesiącach pracy organizacyjnej i ćwiczeń artystycznych 22 października 1921 roku społeczeństwo lubelskie ujrzelo swą „Lutnię” podczas koncertu inauguracyjnego w sali „Corso”, złożoną z około 80 osób.

I zabrzmiało jej hasło

„Leć pieśni leć, czar w koło sięj
I dusze budź i serca graj”.

Pamiętnym jest dla nas ten koncert.

Mistrz Naszynski, ojciec Pieśni w czasach niewoli, obejmuje kierownictwo.

nad naszym chórem i wprowadza go w pierwszy bój. Płyną pieśni za pieśniami, wiążą się w zgodnej szacie chóru.

A licznie zebrane społeczeństwo lubelskie długo nie milknie w rzęstych oklaskach.

Mistrzowi Maszyńskiemu z racji Jego 35 letniej pracy na niwie pieśni, oraz nowopowstałej „Lutni” Lubelskiej składają hołdy i życzenia.

Po owym koncercie „Lutnia” rozpoczyna znów długą, mozolną i ciężką pracę nad dalszym udoskonaleniem się. Poczem daje znów cały szereg koncertów w Lublinie i na prowincji, zdobywając żywą sympatię i słowa zachęty do dalszej pracy. Nadto „Lutnia” współdziałała w różnych koncertach i uroczystościach, a zarazem dawała koncerty na cele humanitarno społeczne.

W roku ubiegłym, w czerwcu staję do Wszepolskiego koncertu w Poznaniu, gdzie zdobywa na osiemdziesiąt kilka chórów zaliczonych (były i niezaliczone) 24 miejsce — 82 punkty. I dzisiaj chociaż daleko jeszcze stoi od chórów, które można byłoby zaliczyć do pierwszorzędných, to jednak mamy nadzieję, że przy tej pracy, jaką prowadzi nasz młody zespół, z czasem do owych szczytów dojdzie. Obecnie „Lutnia” nasza jest zaproszona z koncertem do Czerniowic (Rumunja), gdzie prawdopodobnie z początkiem wiosny wyjedzie.

A więc „Leć pieśni leć...”

Dla informacji podajemy skład obecny Zarządu „Lutni”:

p. Izidor Szczepkowski (prezes), p. Baranowski Stanisław (vice-prezes), p. Chamski Edward (gospodarz), p. Janiszowski Kazimierz (sekretarz), ponadto wchodzi w skład Zarządu z wyboru p. Pęczalski Ryszard, p. Czerwiński Wacław, p. Dr. Kujawski Czesław, p. Bańkowski Adolf, p. Zimerman Jan. Kierownikiem artystycznym jest p. Stanisław Koszowski.

Od Redakcji.

Podjęliśmy wydawnictwo „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” w tej nadziei, iż inteligencja Lublina, Województwa Lubelskiego oraz kresów otoczy wydawnictwo nasze zycziwą pomocą, przejawianą w pierwszym rzędzie w formie zasilania „Przeglądu” pracami publicystycznymi.

O taką pomoc i współpracę zwracamy się do wszystkich działaczy społecznych, wszystkich obywateli dobrej woli, mających się stale, czy też nioradycznie pióra.

Każdy zgodny z charakterem i zakresem pracy naszego wydawnictwa, artykuł będzie serdecznie przez redakcję powitany.

Chętnie też otwierać zawsze będziemy łamy „Przeglądu” dla wszelkich zdjęć fotograficznych, ilustrujących fakty z życia społecznego, kul-

turalnego i gospodarczego, a dotyczących bodajby najskromniejszych zakątków wyżej wymienionych terenów.

W charakterze wskazówki technicznej dodajemy, iż chodzi nam o nadsyłanie nie klisz, lecz zwyczajnych glansownych odbitek fotograficznych.

Świątlica policyjna w Lublinie.



W niedzielę dnia 21 ub. m. odbyło się uroczyste poświęcenie Świątlicy Policyjnej przy Komandzie Policji Powiatu Lubelskiego.

Powyższe nasze zdjęcia przedstawiają dwa fragmenty Świątlicy.

Z przeszłości rzemiosł hrubieszowskich.

Niepozorne dziś miasteczka nasze, na rubieży, lub też nad rubieżą ziem czysto polskich, osiadłe, tętniły ongiś życiem ciekawszym od dzisiejszego, były siedliskiem licznych rzemieślników, i to rzemieślników w pełnem tego słowa znaczeniu, a co najważniejsza, zorganizowanych.

I Rubieszów *) prastary, ciemno-stalową wstęgą Huczwy opasany, posiadał za dawnej swej świetności wielu nieposłednich rzemieślników. Już w dyplomie erekcyjnym, miastu przez Jagiellę w roku 1400 nadanym jest wzmianka o szewskich i piekarskich siedliskach.

W rozrastającym się szybko królewskim grodzie, posiadającym zamek, a z czasem sześć świątyń chrześcijańskich, rozwijać się musiały różne rzemiosła, które jednak dopiero na początku XVII stulecia t. j. w roku 1616, zorganizowały się w cechy. Starostą rubieszowskim był wówczas Jan Żółkiewski, syn Stanisława, bohatera z pod Cecory. Powstało wtedy w ciągu jednego roku czternaście ce-

chów, a mianowicie: ry-marski, kra-wiecki, pie-karski, szewski, kowalski, ślusarski, bednarski, stolarski, stel-maski, kotlar-ski, garbarski, złotników, mieczników i tkacki.

Ustawy tych cechów po-twierdzał bądź-to sam król Zygmunt III jak np. cechu szewskiego 7 marca 1616 roku i wielu innych, — bądź-to starosta Żółkiewski, jak np. cechu tkackiego w tymże 1616 roku. Powtórne potwierdzenie królewskie uzyskały w roku 1724 ustawy cechów: piekarskiego, kuśnierskiego, szewskiego i tkackiego **).

Nie mamy natomiast żadnego śladu istnienia cechu ciesielskiego, i nie wiemy czy łączyli się cieśle z cechem stolarskim. Jednak rzemiosło wspomniane, siłą faktu (wszystkie budowle były drewniane, nie wy-lączając nawet zamku) musiało się rozwijać. A o tem że obcych cieśli nie sprwadzano, świadczy rozpo-wszecznione wśród mieszczan tutejszych nazwisko Ciesielczuków, którzy nawet w tradycji za krewnych nie uważają się, oraz dla odróżnienia się obok nazwisk przezwiska noszą, jak np. Hrybów, Nakoniecznych. Kto wie, czy przezwiska te nie były właściwymi nazwiskami. Z powodu czę-stych pożarów miasta, pa-miątek dawnego ciesielstwa nie posiadamy. Pozostałe cerkiewki unickie gorliwość triumfującego prawosławia zastępowała szablonową tandetą fundacji Moskiewskich Popowych, Kuzniecowych i im podobnych. Ocalały tylko małe resztki, świadczące o silnem poczuciu logiki architektonicznej.



CERKIEW UNICKA W PODHORCACH.

pod Hrubieszowem. Założył ją Stanisław Gózdź, w roku 1641 Bazylijanów osadził. Filja tego klasztoru była w sąsiedniej wiosce Gozdowie. Dobra Gózdziów przeszły w ręce Woyciechowskich, a potem Wydgów.

W każdym zabytku po tutejszych rzemieślnikach zauważyć możemy zeknięcie się tu obu kultur Wschodu i Zachodu. Widzimy to szczególnie w architekturze cerkiewek unickich, jako też na jedynym zabytku kunsztu złotniczego — lampce wiecznej, ze srebra w roku 1700 dla kościoła O. O. Dominikanów przez złotnika rubieszowskiego, Józefa Szopińskiego, wykonanej. Miejscowe pochodzenie Szopińskich potwierdza fakt, że jeden z nich piastował urząd burmistrza. Arcydziel złotniczego kunsztu było więc, ale zaginęły one podczas klęsk nawiedzających często miasto, a naj-więcej wywieźli ich Austriacy w roku 1786, co potwierdzają akta kościołów i cerkwi unickich.

Z utratą niepodległości, stracił rację bytu i upadł cech mieczników, upadły też cechy inne, a z upadkiem ich zniknęły z terenu odpowiednie rzemiosła. Liczba cechów zmalała do połowy; w roku 1815 mamy tu jeszcze cechy następujące: szewski, kowalski, bednarski, tkacki, które to cechy z samych katolików składały się, następnie cech kuśnierski z katolików i żydów złożony, oraz cech szklarski i krawiecki z samych tylko żydów.

W roku 1820 istniała jeszcze w Hrubieszowie prywatna fabryka sukna, wyrabiająca rocznie po kilka postawów sukna, wartości od 3 do 15 złp. za łokieć, oraz do 2000 kolder od 24 do 40 złp. za sztukę. W sprawozdaniu za rok 1828 czytamy, że w mieście znajduje się 599 warsztatów tkackich. Tkactwem zajmowało się wówczas 400 gospodarzy. Samo przedmięcie Słewcin miało 70 gospodarzy, tkactwem trudniących się. Niektórzy gospodę posiadali po parę warsztatów. Wiki biano wówczas rocznie około 3000-



LAMPKA WIECZNA

w kościele Hrubieszowskim. Napisy na niej, miejscami uszkodzone, są następujące: „Sub priora... Ignaty Młodziecki... Anno 1700” Z drugiej strony: „Laska dobrodzie-

Naokół znajduje się spis wszystkich ówczesnych członków konwentu OO. Dominikanów, a na dole napis: „Józef Szopiński, złotnik Rubieszowski”.

**) Z aktów metryki koronnej „Sigillata”.



CERKIEW UNICKA W HREBENNEM,

pod Horodłem, b majątku pułkownika Leona Podhorodeńskiego dowódcy jazdy lubelskiej z roku 1831. W tej cerkiewce odprawiono nabożeństwo przed wyruszeniem pochodu na pamiętny Zjazd Horodelski 10 października 1861 roku. W wielkim ołtarzu mieści się cudowny wizerunek Chrystusa. Wewnętrzny i zewnętrzny widok zgadza się z pięknym opisem M. Konopnickiej („Przez Głęby“):

„Od wieków tu słyne
Ciemna twarz Chrysta w ciemnowej koronie,
Na każdym ciemiu po krwawym rubinie,
Każdy clerń złoty

Wewnątrz ład dawny: ambona i ławy,
I pełne jęku, choć nieme organy,
I twarz Chrystusa, przeясna od cudu,
Odkryta, iż był to czas męki ludu.

Unitów to nam odrzuciły tak duchy

I tu obśladły, jak siwe gołębie,
Kopułkę starą, krzyż i dach na zgrębie.

łokci płótna w samem mieście, i około 100 000 łokci we wsiach okolicznych.

Len i konopie siały oprócz miasta następujące wsie: Pobereżany, Czerniczyn, Bohorodyca, Slipcze, Metelin, Terebiniec i Wolica.

Podczas pożaru przedmieścia Sławęcina, przed kilkudziesięciu laty, spłonął dyplom cechu tkackiego, wskutek czego upadł cech, a z nim i rze-



STARA CERKIEWKA UNICKA W TURKOWICACH.

W kaplicy jej mieściła się cudowna kopja obrazu M. B. Cierstochowskiej. Moskale osadzili tu monaszkę, a pamiętkę w cerkiewkę doprowadzili do ruiny, obstawiając ją naokoło budynkami nie mającymi nic wspólnego ze stylem jej, jako że okolicznych budowli. Niedaleko tego miejsca za Huczawą znajdują się resztki starożytnego Czerwieńska.

miosło tkackie. Dziś miasto nie ma ani jednego tkacza. Mieszczanie zupełnie zubożeli, garnąc się do jednego, pozostałego tu cechu szewskiego. Ale i ten cech utracił swoje dawniejsze znaczenie. Liczba szewców z dawnej uprzywilejowanej liczby 26 majstrów wprost zastraszała się powiększyła, tworząc klasę biedaków, przez różnych przedsiębiorców — żydów najokrutniej wyzyskiwanych. Niedolęstwo cechu samego doszło do tego, że nawet nie umie wyzyskać własnego placu, w centrum miasta znajdującego się. Zpergaminu starego dowiadujemy się, że i ten cech poważną rolę w dziejach miasta odgrywał.

nej uprzywilejowanej liczby 26 majstrów wprost zastraszała się powiększyła, tworząc klasę biedaków, przez różnych przedsiębiorców — żydów najokrutniej wyzyskiwanych. Niedolęstwo cechu samego doszło do tego, że nawet nie umie wyzyskać własnego placu, w centrum miasta znajdującego się. Zpergaminu starego dowiadujemy się, że i ten cech poważną rolę w dziejach miasta odgrywał.

Brat cechowy podlegał sądom tylko swojego Starszego, za wyjątkiem spraw kryminalnych. Przywilej wyłączny sprzedaży obuwia w mieście i kupowania skór, a nawet wyprawiania takich bogacił szewców. Majstrowie hrubieszowscy wyrabiali obuwie wyłącznie z sajanu, t. j. delikatniejszego.

Stąd też okoliczni szewcy nazywali ich „sajanczykami“. Skromniejszemu obuwie wyrabiano w sąsiednich Tyśzowcach, i buty ordynarne do dziś jeszcze „tyśzowlanami“ tu zowią.

Życzyby należało, aby w Odrodzonej Polsce rzemieślnik hrubieszowski wskrzesił choć częściowo minioną świetność rzemiosła.

Może projektowana szkoła rzemieślnicza w Hrubieszowie pomoże do urzeczywistnienia tego zadania.

E. K.

Z D R A D A.

Z OPOWIADEK O WALKACH W 1863/4 ROKU.

I posłała wieść od chaty do chaty: w batorskim lesie powstańcy. Przyjechali rankiem, sama konnica i parę wozów ciężkich.

Nikt nie wie skąd przybyli i dokąd im droga...

Jeden z nielicznych już oddziałów powstańczych pod wodzą pułkownika Marcina Lelewela — Borelowskiego, unosząc cenny skarb, bo kasę powstańczą, lasami ku granicy się przebrał.

W batorskim lesie, ocienionym i wązmi porzniętym, rozłożył się odby koniom i ludziom dać na wypoczynek. Czujne pikietki powiane, ogniska obozowe małym

płomykiem świecą, bo dym łatwo zdradzić może.

Pułkownik na wywiady samotrzeć wyruszył o sily moskiewskich rozpytać przed dalszym wymarszem.

Silne oddziały rosyjskie w okolicy krążyły, węsząc „miateżników“. Wśród swoich o usługach dla wroga nie trudno; drząc o swą skórę wskażą ślady przemarszu. Przewaga wroga wielka, nadzieje zwycięstwa zgasy.

Pośrodku wsi Batorz rozsiadła się karczma, tu ludek ordynacki zapracowane grosze przepija, tu często strudzone podróży wytchnienia i posiłku szuka, stąd wieści ze świata do wsi i dworów się rozchodzą.

W karczmie, dla zasięgnięcia języka, pułkownik się zatrzymał.

Karczmarz usłużył, podróznego okiem zmierzył, o cel podróży nie pyta, o spokoju we wsi i okolicy zapewnia.

Wieś cała wiedziała już, że kozacy we dworze kwaterują. Karczmarz parobkowi wspominał o gościu w izbie, sam posiłek przybyszowi podał, zabawiając go rozmową, a oknem wywiady w kierunku dworu czyni.

Usłyszał pułkownik tętent na drodze, zdradę jakąś przeczuł, bezbronny, o ukrycie karczmarza pyta i trzosa mu daje na przechowanie, wraz ze swą śmiercią Rządowi Narodowemu prze-



NAGROBEK LELEWELA BOREŁOWSKIEGO
NA CMENTARZU W BATORZU

kazać go poleca. Zanim kozacy karczmę dopadli, pułkownik w konopiach schronienie znalazł i o dalszej ucieczce zamyśla. Essaul kozacki nie szuka już powstańca w izbie karczmejnej, skinienie karczmarza wystarczyło i konopie stratać każe. Po chwili, skłute pikami ciało dzicz kozacka na podwórzu karczmy wywleka. W karczmie dzicz raczy się siwuchą, a nad skrawionem ciałem pułkownika złamane kiście konopi

szemrzą... zdrada, zdrada i wieść o zdradzie ku grusom przydrożnym pobiegła.

Zdrada, zdrada...

Nie usłyszeli ostrzeżenia oczekujący wodza, powstańcy i w ciężkiej walce z przewagą moskiewską, legli w lesistym jarze.

I spełniła się krwawa ofiara na ołtarzu Ojczyzny, jedna z wielu i nie ostatnia.

A drżące liście ordynackich borów, niosły wieść straszną...

Zdrada...

I doszły te wieści do chat przyziemnych i szły z pokolenia w pokolenie.

Karczma po latach długich starościami pochylona, okupiła winę, pierwsza polska szkoła schronienie w niej znalazła.

Karczmarz w dziedzictwo wieś kupił zamożną, — dziedzic — bogatemu ludzie zapomną, że krwawym groszem się tuczy.

Nie zapomniano jednak w ciężkich latach niewoli, w okolicznych dworach i opowiadano historię śmierci pułkownika. Na wieczornicach miejskich, wraz z bajkami o królewiczach i smokach, wieść o zdradzie krążyła, aż doczekała się wyzwolenia Ojczyzny i dębowym krzyża na grobie poległych.



HISTORYCZNA KARCZMA W BATORZU.

W majowe przedpołudnie 1917 roku zaroiły się pola batorskie od ludu wiejskiego.

Szare mundury legionistów przyszyły na mogile Lelewela, o wyzwoleniu prawić, do wytrwania naród zagrzawać, bo dzień wolności już bliski. I po raz pierwszy na pobojuwisku załotały polskie sztandary. I krzyż dębowy z kamienną płytą, ku wiecznej rzeczy pamiątce, na mogile pułkownika wyrósł.

Judaszowe srebrniki gdzieś na świecie ponoć w fortunę się zamienili, gdzieś wyrósł z nich ogromny hotel, gdzieś potomkowie zdrajcy o „Bene merentibus pax” proszą, chcąc płacić Ojczyźnie maleńkie odsetki od zdraziecko zrabowanych dukatów.

Od Administracji.

Do dzisiejszego numeru „Przeglądu” dla wszystkich PP. Prenumeratorów zamiejscowych, którzy dotychczas prenumeraty nie wpłacili, załączamy czek P. K. O. prosząc o niezwłoczne wpłacenie na nasze konto № 100080 kwoty 2 zł., jako należności za prenumeratę po dzień 1 lutego 1925 r.

Zwracamy uwagę PP. Prenumeratorów na to, iż wpłacając prenumeratę przez P. K. O. unikają wszelkich kosztów pocztowych.

Sferom handlowo - przemysłowym zwracamy uwagę na korzyści, płynące z ogłoszeń, zamieszczanych w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym”.

Szybki napływ prenumeratorów, jaki rozpoczął się jeszcze przed ukazaniem się pierwszego numeru, żywe zainteresowanie, z jakim ogół powitał pierwsze i jedyne tego rodzaju w Lublinie i na kresach wydawnictwo, zapewnijają „Przeglądowi” poczytność wśród najszerzszych sfer czytelników.

Zważywszy przytem należy, iż reklama zamieszczona w „Przeglądzie” ma charakter nie jednorazowy lecz długotrwały.

Boże Narodzenie na Kresach.

Fragment z korespondencji

...W sam dzień Wigilii urządzono tradycyjne polowanie. Pogoda jednak niezbyt sprzyjała sprawie. Już poprzedniego dnia i w dzień wigilijny również, panowała gęsta, wilgotna mgła, osiadająca wielkimi kropkami na gałęziach drzew. Od czasu do czasu padał deszcz, a dość silny wicher co raz to strząsał wielkie krople wody na leżące u dołu liście. Głośno było w lesie i trwożliwy zając wywędrował przeważnie w pole, gdziekolwiek tylko zatrzymując się w młodniakach i nastawiał pilnie słuchy, gotowy w każdej chwili do ucieczki. Przebiegły lis i czujny wilk zrywał się z legowiska swego na odgłos hałasującej nanki, zajmującej odległe jeszcze ostępy i umykał zawczasu.

W rezultacie padło zaledwie kilka zajęcy i jarząbków, a niektórzy z myśliwych mogli z bliska przypatrywać się spłoszonym odgłosami trąbek i kołatek sarnom i kozłom, wychodzącym w zręcznych susach na strzelców bezpiecznie i raczej pozuających do fotografji z odległości kilku zaledwie kro-

ków, poczem bezkarnie umykającym w gąszczu leśne. W tym czasie bowiem sarn i kozłów strzelać nie wolno.

O zmierzchu już powróciliśmy do dworu. Stary, miły dla oka dwór, położony zaledwie o pół kilometra od obecnej granicy z sowietami, zwrócony frontem ku wschodowi, przebywał już różne koleje podczas wojny. Zniszczony i ograbiony przez najeźdźcę, nie wrócił jeszcze do swego normalnego stanu. Dziś, jako placówka polska na sam wschodni kraniec Rzeczypospolitej wysunięta, w ciężkich warunkach, wywołanych niemiłym sąsiedztwem z bolszewicką Rosją, dzięki wielkiej wytrwałości i patriotyzmu właściciela, wraca jednak powoli do poprzedniego stanu.

Już w czasie teoretycznego pokoju z sąsiednią Bolszewją, ulegał napadom bandy dywersyjnej, lecz obrzucony granatami, miotanemi zbrodnicią ręką do okien, wytrwał i odparł dzięki napad, a niestrwożeni mieszkańcy dwó-

ru pozostali w nim nadal, gotowi do dalszej walki i obrony polskości kresów.

To też do wieczery wigilijnej za siadano w zupełnem „pogotowiu wojennem”. Prócz widelców, noży i łyżek, każdy z obecnych panów posiadał przy sobie gotowy do strzału rewolwer. Prócz tego w każdym niemal pokoju pozostawiono nabitą broń krótką lub nabite kulami fuzje myśliwskie aby w razie potrzeby móżdż bronić się w każdym pokoju. Do podobne-

go stanu „gotowości bojowej” przywykli już mieszkańcy dworów, położonych w pobliżu granicy. W dzień wigilji „zaostrzono” jedynie stan pogotowia, ze względu na to, iż bandy bolszewickie niejednokrotnie korzystały z dni uroczystych, spodziewając się zastac mieszkańców przy stole i niezdolnych do oporu. Zaproszony na wieczrę oficer wojsk granicznych, opowiadał, iż właśnie dnia tego, złapali bolszewicy przejeżdżającego wo-

zem wzdłuż granicy żołnierza naszego, uprowadzili go na swoje terytorjum, wybadywali dokładnie o rozkład placówek i posterunków: pytając jak wielkie oddziały stoją w pobliżu dworów i gdzie się mieszczą, poczem wypuścili owego żołnierza. Opowiadanie to, stało się tematem do rozmów na cały czas trwania wigilji. Można było przypuszczać, że bolszewicy przygotowują jakiś nowy napad na dwór. Byliśmy jednak silni i gotowi do walki.

AL. OL.

S Y L W E S T E R.

Stary rok jest jak stara ciotka; obcuje się z nim przez całe dwanaście miesięcy czyli (!) trzysta sześćdziesiąt pięć lub sześć dni; podgląda go się z tej i tamtej strony...

Któż jednakże zbadał puszczy litewskich knieje?—

Którejże to ciotki starej *pończochę* zbadał ktoś naprawdę?

Wciąż się poprostu wierzyło na słowo, że przecież... że po najdłuższem życiu... (jakże nieprzyzwoicie długo żyją często stare ciotki!)... zawsze... tymbardziej, że od maleńkości szły często gadki.

— Ma baba pieniądze — ma!...

— Kutwa bo kutwa, ale niech ją tam — przetrzymamy...

— Zawszeć — kiedyś przecież umrze...

Krzepił się człek nadzieją, krzepił — i wyglądał a wyglądał — kiedy nareszcie! to znowu — kiedy do stu diabłów! lub pełne rozpacz — ależ ta baba nigdy nie umrze...

Aż — przychodzi ten radosny dzień... Niby to nic — wszyscy się przecież spodziewali, a jednak — dreszcz mistycznego — że tak rzekę — wzruszenia ogarnia człowieka, mrowiem i ziąbem wali coś po całym ciecie i — za krtani! za gardło! — że nagle zator ci się, bracie, gdzieś w krtani uczyni — serce zabije na alarm, na trwożę — i niewidna iza szczeręgo wzruszenia w oczach zamigocze...

Jakeś poeta — napiszesz wiersz niechybnie...

Zakochanyś po uszy — pokochasz jeszcze więcej...

A gdyś zasię — prostym zwyczajnym sobie człowiekiem — (wszystko jedno, czyś był czy nie był kiedyś Farysem!) — robisz ano na gwałt bilans — przez jedno mgnienie widzisz

wszelkie „ma” i „winien” — więc zaraz — saldo jak na dłoni!.. Tak zwane *debetowe saldo!*. Ale że ciotka — nareszcie, więc zawsze coś ci kapnie, saldo się wyrówna, tedy — niechaj żyje życie, bo umiera ciotka!...

* * *

...Możnaby jeszcze rok stary przyrównać snadnie do teściowej, aleć — skoroś człek żonaty — i Bóg cię — jak na te ciężkie czasy — obdarzył dobrą teściową — daj spokój — nie budź licha w innych...

Tedy do rzeczy...

Właśnie jesteśmy w Europie.

Żańcio, Mitiania, ja i — moja przez duże żet mała Zona... (Tak — przez duże żet!)

Orkiestra, jak to orkiestra: każdy instrument gra sobie (niech im tego Pan Bóg nie pamięta tym muzykantom!) — na sali — ten sobie mówi, ten sobie mówi — pełno radości i krzyku...

Za-ba-wa!...

— Nasze kawalerskie Żańciu!...

— Nasze kawalerskie, radco!...

— Bożeś ty kochany — jak ten

czas mknie...

— Na pohybel czasowi!

— Niech żyje życie!

— Gaudeamus sigitur...

— Z życiem, młodzi, z życiem!...

Już wre, jak w ulu... Jedni piją gorzką, inni znowu słodką... Są tacy, co żytniówkę do czystej stosują na zakąskę...

Z męskich łbów się kurzy — męska jakaś zasnuwa damskie oczy...

Na ca-le-go!..

— Buzi!

— Bruderschaft!

— Panowie i panie! ogólny bruderschaft!...

Sto lat, sto lat —

Niech żyją — żyją nam!

Na całego zabawa!

Toast i czkawka...

Z PIĘKNYCH ZAKĄTKÓW LUBLINA



KOŚCIÓŁ ŚW. JANA BOŻEGO.

Fot. S. Czechowicz.

Czkawka...

To a s t !..

— Cicho tam, hołota!.. **Człowiek** ma głos... Rozumiecie—czło...- wiek!..

...Stare Ciotki! Teściowie przezacne! Zony kochane nasze! Jeszcze więcej kochane zony cudze! Młodzieży z przyszłości! Jednym słowem—publiko kochana! Ty bezimienna i zmienna, dumna i dumająca! No — jednym słowem—Wyl.. Słuchajcie—Wyl.. Wali na nas siedmiomilowym krokiem rok nowy... Słyszycie — łoskot jego kroków?... Czujecie potężnej jego piersi tchnienie — !?... No wy — choć zawsze ten sam!.. Jak życie, Szanowni Państwo, jak życie!.. Co komu za pazuchą niesie — nie wiemy!.. Nie chcemy wiedzieć! Nie patrzmy jutro w twarz!.. Dzisiaj! dzi-

siaj! — to jest grunt!.. Żyjmy!.. Ale tak całą piersią! Całą duszą!.. Szalejmy, jak burza... Szummy, jak morze!.. Na djabła wiosta! Niech płynie łódź przez jakie chce odmęty!.. Ludzie — bądźmy sobą!.. Sobą przedewszystkiem!.. Życi!.. Ty — wiecznie to same a ciągle inne — Życi!.. Porwij nas w swój wir — nieś nas na swoich burzliwych falach miotaj nami na wsze strony — wal w nas! wal — miradom cudownych a niespodzianych zjaw — opasz nas koliskiem nieustającego ruchu — ty — złote! ty — bujne! ty — rwące wciąż z kopyta — Życi! Nie prawda — nie szare!.. Nie prawda — nie przyjemne!.. Jeny życia!.. rozumiecie — życia!.. Duszą — niechaj żyje życia!..

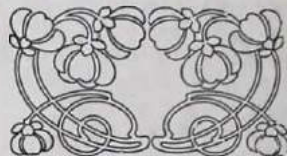
— — — — —

...W takt tego toastu utkanego z przedy ludzkich snów i marzeń — wrzało i huczało, przelewało się z kąta w kąt — z kąta w kąt — życie...

* * *

Za oknami białł się już pierwszy świt — zaś orkiestra ciągle w kółko:
O Katarzyno!
O! Katarzyno!

Tak to bawiliśmy się tego roku na Sylwestra wprawdzie — w Lublinie, ale zawsze w Europie!



PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Teatr — Muzyka — Plastyka.

Po „Marii Leszczyńskiej”, dobrze wyreżyserowanej i na scenę wprowadzonej sztuce, Teatr Lubelski wystawił „Zazdrość”, — głosnego twórcy „Sanina” — Arcybyszewa. Sztuka powyższa w literaturze dramatycznej nie jest ewenementem, ba, cała jej, że się tak wyrażę, filozofia oparta jest o szablon psychologiczny. Niemniej jednak idea przewodnia, podkreślona przez autora w sposób zdecydowany, występuje w niej jaskrawo. Otóż, wiadomo dla jakich przyczyn, reżyserja postanowiła ową tendencję ideologiczną otoczyć gęstym mrokiem, zaś z całości sztuki uczynić popularne widowisko dla lubiącej się w „mocnych” efektach gawiedzi. Poszczególne sceny ze sztuki zostały usunięte, zaś powstała w ten sposób nowa „całość” została tak skonstruowana, że to, co w oryginale stanowiło jej efekt zewnętrzny, stało się w przeróbce reżyserskiej treścią wewnętrzną sztuki. Żona zdradza męża... zaś ten... w pewnym momencie, zauważywszy zdradę, dusi ją. Oto wszystko. Zniknęła gra nuanse’ów, śladu nie pozostało z subtelnych skądinąd podkreśleń pewnych momentów psychologicznych, wszystkie nasuwające się refleksje zostały zmiażdżone... ostrzem reżyserskich nożyc. Jako gwiazdy przewodnie zaś świeciły lubelskiemu realizatorowi inscenizacji „Zazdrości...” szopka i melodramat. Już poczynając od początkowych scen pierwszego aktu od twórcy poszczególnych ról poruszają

się zaczynają na scenie jak woskowe figurki, monotennie i mniej lub więcej apatycznie recytując swe słowa. Za sceną w ciągu całych czterech stworzonych przez reżysera, aktów przygrywa smętna muzyka, przeznaczeniem której jest ilustrować „mocniejsze” momenty dramatu. W muzycznej tej ilustracji napotykałyśmy dziwne kontrasty. Obok piosenekarskich motywów rosyjskiej muzyki, — preludjum Chopina, „Czarne róże” śpiewane na scenach gorszych kabaretów i t. d.

Muzyka ta, rozbrzmiewająca znienacka w momentach silniejszych na-

pięć dramatycznych zabijała ich ekspresję, rozlewając po sali nastroj podłego melodramatu.

W całości inscenizacji nie można było zauważyć żadnej zgola wartościowej tendencji reżyserskiej.

Z poszczególnych wykonawców na pierwszy plan wysunąć należy pp. Sokołowską i Mazanka. Oboje, walcząc z lukami tekstu a tem samem psychologicznej ciągłości momentów, stworzyli szereg bardzo interesujących artystycznie fragmentów. W ich też jedynie kreacjach dostrzec można było kontury wartości artystycznych. Z in-



Fot. L. Hartwig.

nych twórców wymienić należy p. Uszyńską, mimo iż jej kreacja zawierała sporą dawkę niezdrowego patetyzmu.

Całość sztuki dawała rozstrzelone wrażenie czegoś niedociągniętego, zalamanego.



Fot. L. Hartwig.

LEON ŁĘTOWSKI W ROLI BARONA

(„Ten którego biłą po twarzy”).

Po „Zazdrości” wystawiono w Teatrze lubelskim „Gejszę”, miłą i sympatyczną operetkę, gwóźdź sezonów ubiegłych lat. Wprowadzono ją na scenę lubelską być może z tej racji, by dać możliwość popisu (naogół zresztą miernego) p. Józefowiczowi, który też nie omieszczał wystąpić w roli pierwszego amanta. Skromnie rozwiązany problem reżyserski, przeciętne dekoracje, dobry balet i dobrze i z talentem wykonane partie wokalne przez p. Szymulską (rola tytułowa) wszystko to złożyło się na całość mierną, niemniej jednak nie odstraszącą.

W. G.

Nie dlatego, by operetka lubelska zasługiwała na to specjalnie wysokim poziomem artystycznym, lecz poprostu z kolei rzeczy i dla zobrazowania całości ruchu muzycznego w naszym grodzie poświęcamy jej dzisiaj kilka luźnych uwag. Nie idzie nam tym razem o rozwiązywanie pytania czy jest ona koniecznie lublinową — rzeczna czy nie, jakie jej zadanie i lub też jaka jej rola w całokształcie pracy naszego teatru. Bierzymy pod uwagę jedynie stronę muzyczną operetek, wystawianych w Lublinie, patrząc na nie z dwu zasadniczych stanowisk, a więc z punktu widzenia sztuki twórczej i dwórczej.

Jako coś pośredniego między operą komijną i wodewilem, operetka tem

samemu nie ma i nie może mieć nigdy pretensyj do poważniejszego traktowania, a autorzy muzycznej jej strony do wawrzynów czy też miejsca w historii muzyki. Lekkość, melodyjność, efektywność pomysłów — oto wszystko czem ten dział muzyki (o ile w ogóle taki stworzyć można) operować powinien; cokolwiek występuje ponad ten poziom, robić musi wrażenie nienaturalności, napuszonej powagi, karykatury.

Przebiegniemy myślą wstecz repertuar operetkowy naszego teatru: Katia, Dorina, Madame Pompadour, Prymas Cyganów, Tam, gdzie skowronek śpiewa, Gejsza, a podług nazwisk kompozytorów: Gilbert, Kalman, Lehar i James.

Muzyka Gilberta nie zabija wprawdzie nikogo wielką oryginalnością ale i nie usypia go także brakiem pomysłów. Lublinowi nie pokazano najcharakterystyczniejszych operetek, wyszłych z pod pióra tego kompozytora, „Dorina” jednak i „Katia” (zwłaszcza ta ostatnia) daje słuchaczowi pewne pojęcie o autorze. Na ogół pływa on po powierzchni, roztrzaskając lekko fale wokół siebie, a jeżeli zdarzy mu się czasem zanurzyć nieco głębiej, to, nie dotknąwszy dna, wraca co prędzej na górę; tam się czuje najlepiej, wołając szeroką oddychać pierś, aniżeli tamować oddech przed czymś, co dlań niezbędne. Bezpretensjonalność, lekka płytkość, momenty quasi tematycznego opracowania motywów melodyjnych, stosunkowo bogactwo kontrastów rytmicznych i instrumentalnych.

Zupełnie inny typ przedstawia muzyka Kalmana. Bogata i ciągła nie wyczerpana jego inwencja muzyczna pozwala mu na nieskończone rzućanie w świat nowych pomysłów, charakterystycznych zawsze szlachetnością melodii, przytłumionej zadumą szerokich nadsięńskich puszt, lub wręcz od namietności nieokiełznanej. Melodia zabija u Kalmana wszystko; jej podporządkowuje się harmonia, dla niej zanika racjonalność doboru barw orkiestrowych. Dla niej i przez nią wszystko żyje, bez niej byłoby czerze, jałowe i bezduszne.

Lehar przestał już być solidnym doradczym się tytułu pierwszego wiedeńskiego fabrykanta operetek. W rzemieślniczej postawie nie waha się teraz szerokim nożem ćwiartować swoje (przynajmniej tyle, że tylko swoje) dawne wyroby i sklejać z nich nowe, rzecz jasna — pstry jak papuga i bezmyślne jak klown, cieszący się właśnie różnorodnością koloru nogawek, grzbiotu i rękawów swego stroju.

James, jako kompozytor operetkowy, jest znowu nudny i uparty, a nudną jest nie sama jego muzyka, lecz faktura operetek, polegająca na częstych powrotach jednego i tego sa-

mego ustępu muzycznego, opracowanego nawet nie źle i zajmującego tak pod względem melodyjnym jak rytmicznym.

Tak mniej więcej przedstawia się repertuar dotychczasowy operetki lubelskiej. Nie widzimy w nim co prawda żadnych nadzwyczajności, ale i nie żądamy ich nawet, zdając sobie doskonale sprawę z tego, iż jest to przecież teatr prowincjonalny, a operetka nie jest zasadniczą osią jego obrotu.

Stronę muzyczną operetki powierzone p. Jaworskiemu. Cztery miesiące pracy przy pulpicie kapelmistrzowskim przekonały nas o jednym: stara się o orkiestrę, nie opanowując zupełnie samej sceny. Orkiestra, złożona z samych muzyków zawodowych, bardzo szczupła, ale jak na materialne środki naszego teatru skompletowana możliwie, nie wołuje na ogół żadnych pretensyj do siebie. Gra solidnie, utrzymuje się w tempach, dynamika operuje dość wytrawnie. Soliści natomiast i chóry grzeszą poważnie i ciężko. Wystarczy powiedzieć, że nikt z solistów nie prześpiewał dotychczas przez jeden wieczór, ażeby przynajmniej kilka razy nie wylecieć głosem przed instrumenty lub też nie pozostać za niemi. Wypadanie śpiewaków z tempa, stale podnoszone przez prasę codzienną, jest naprawdę chroniczną chorobą naszego zespołu, przeciw której kapelmistrz wystąpić powinien stanowczo jako jedyny dopuszczalny do pacierza lekarz. Śpiew choralny mało opracowany z jednej strony ze względu na liche na ogół material głosowy chórystów, z drugiej na brak fachowego ich wykształcenia. Z takim chórem rzeczywiście trudno cośkolwiek zrobić — pozostaje jedno: pozwolić mu zawsze śpiewać jednogłosem. Miłym, ale — zdaje się — jedynym wyjątkiem była „Madame Pompadour” w której wielogłosowy chór wystąpił, a śpiewał nawet niezłe — wiadomo można i na to sobie pozwolić, czy tylko nakład pracy w prostym pozostaje stosunku do efektu?...

Z solistów na pierwszy plan wybija się p. Szymulską, śpiewaczką rutynowaną, o głosie dzwicznym i rozległej skali ale zmanierowanym w kierunku przesadnej jego vibracji.

Partner jej, p. Romaniszyn dziś śpiewa jeszcze szkołą; wszystkie inne wartości materiału głosowego ukryły się w bieżącym sezonie gdzieś bardzo głęboko. Dynamika możliwa w granicach ff — mf, poza tem śpiewał w momentach pianu w sukurs przywolywał przeważnie falsety. Oczywiście jako malum necessarium i to u siebie, zwłaszcza przy akompaniamencie orkiestry.

Druga para, pp. Józefowiczowa i Olędzki — mniejsze prawdopodobnie

mają aspiracje wokalne; obydwoje śpiewają miło, ale bez żadnych wyższych wartości artystycznych. Typowo krótkie głosy (zwłaszcza u p. J.) nie pozwalają im na należyte rozwinięcie techniki.

Baryton p. Józefowicza przedstawia się najkorzystniej wśród męskich głosów. Co prawda wzięty nieco w gardle, ale o miękkiej na ogół emisji, głos tego śpiewaka znamieny jest męską, ciepłą barwą i lekko metalowym woluminem. Gdyby właściciel jego starał się jeszcze o opanowanie go w kierunku nieodkrywania jego głębi i popracował nad rozłożeniem oddechów, przestalibyśmy mieć wobec niego jakiegokolwiek zastrzeżenie.

Sigma.

Wystawa malarstwa w Uniwersytecie zgromadziła dwóch malarzy, jednego rzeźbiarza i jednego ilustratora. Za ilustratora bowiem uważać należy p. Barwickiego. Punkt ciężkości jego prac leży nie w malarstwie wartościach, ale w ich anegdotyczno-literackim znaczeniu. P. Barwicki wymalował sporą część historii Polski; mamy tam i traktat brzeski i trybunał lubelski i śmierć ks. Budkiewicza. A nawet, jeśli wierzyć plutonowemu, który oprowadza po wystawie — symbolicznie ujęte zabójstwo Narutowicza (obraz p. n. „Być albo nie być”). Bardzo chwalenie to świadczy o patryjotyzmie autora, gorzej jednak wygląda samo ujęcie tematów w sposób ultradramatyczny, a co najważniejsze, że pod względem malarstwowym obrazy te stoją b. nisko.

Gama barwna p. Barwickiego jest nader uboga, koloryt zimny zielonofioletowy, rysunek mocniejszy, ale

traktowany pobieżnie, kompozycja obrazu nie istnieje. Faktura płócien tych jest zapożyczona ze szkoły Gersona, niestety, nie ma w sobie elementu solidności, cechującego tę szkołę. Litografie wystawione w pokaźnej liczbie, mimo niezbyt wysokiej techniki mają pewien wdzięk rzeczy z przed lat czterdziestu. Na nieco wyższym poziomie stoi martwa natura.

Pan Dylewski wystąpił z szeregiem

pejzażyków manierowanych „na Rapackiego”. Mimo wszystko nie posiada p. Dylewski tego stopnia techniki i kultury, któryby usprawiedliwiał poważne zajęcie się nim.

Ciekawiej przedstawia się p. Hołyński, a zwłaszcza najlepsza z jego prac, portret p. W., szarmonizowany i utrzymany w szarym tonie, mocny w rysunku i bez nielogiczności w rozwiązaniu. Pan H. pozostaje pod wpływem łagodnego impresjonizmu, a największą zaletą jego jest zrozumienie techniki olejnej. Pejzaż p. H. słabszy, plain aire nieopanowany.

Rzeźby pana Deca mają poziom b. nierówny. Najsłabsza jest grupa trzech głów dziecięcych, zestawionych zupełnie mechanicznie, bez jakiegokolwiek myśli kompozycyjnej i nieudolny w traktowaniu bryły. Portret ks. Radziszewskiego pod tym ostatnim względem jest najmocniejszy, nie wychodzi jednak poza granice przeciętności. „Chopin” jest najwyraźniej pod wpływem takiejsze rzeźby Szymanowskiego i posiada przykrą, rozplywającą się formę, właściwą temu rzeźbiarzowi. Dużo wysiłku indywidualnego widać w dwóch głowach męskich, zwłaszcza w niepotrzebnie zatytułowanej pretensjonalnie: „Fatum”. Już w pierwszej („Śmiertelny strzał”) znajdujemy dosadną charakterystykę i wy-



GŁÓWKI DZIECIĘCE.
Rzeźba F. Deca.

raz. Druga — stoi jeszcze wyżej, posiadając wcale zdecydowaną i mocną ekspresję. Pan Dec na wystawie w Zachęcie dał jeszcze jedną głowę w tym rodzaju, ale znacznie słabszą, bo banalną w wyrazie, oraz b. słabą głowę młodej kobiety. Ta ostatnia wymagałaby opracowania bryły, lub ujęcia dekoracyjnego, a w tym kierunku p. Dec ma mało wyczucia. Brak zrozumienia wartości dekoracyjnych sprawił również, że zawiodła płaskorzeźba ku czci Staszica. Pan Dec powinien się pogłębić w kierunku analizy bryły. W każdym razie zdaje się posiadać przyszłość.

C. B.

Z powodów natury technicznej do najbliższego numeru odkładamy ocenę zbiorowej wystawy malarzy lubelskich, otwartej obecnie w Zachęcie lubelskiej.

W najbliższych dniach ma bawić w Lublinie znakomity znawca malarstwa p. Wacław Husarski. O ile p. Husarski istotnie do Lublina przybędzie redakcja „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” ma nadzieję pozyskać jego sprawozdanie z wystawy dla naszego pisma.

Sprawozdanie to będzie ilustrowane szeregiem zdjęć objętych tą wystawą obrazów.

Z ruchu wydawniczego.

Lubelskie firmy wydawnicze.

Lublin, jako duże środowisko kulturalne, posiada wiele danych po temu, aby stać się jednym z żywszych ośrodków ruchu wydawniczego.

W obecnym momencie rozwojowi tego ruchu w Lublinie sprzyja także lokalna faktura drukarska. Niższe w mieście naszym, niż w innych środowiskach koszty robocizny drukarskiej umożliwiają tańszą produkcję książki.

Niestety Lublinowi w tej tak jak i w innych dziedzinach daje się odczuwać brak dostatecznej ilości przedsiębiorczych osób, któreby zechciały swą pracę, energię i kapitał poświęcić działalności wydawniczej.

Ci zaś co stanęli do pracy na tym polu, borykać się muszą z obecną ciężką sytuacją finansową oraz zastojem na rynku księgarskim.

W ciągu ostatnich paru lat na czoło



POPIERUSIE Ś. P. KS. RĘKT. I. RADZISZEWSKIEGO.
Rzeźba F. Deca.

ruchu wydawniczego w Lublinie wysunęła się Księgarnia p. Kazimierza Kotlarskiego, której praca wydawnicza datuje się od r. 1921.

W dorobku wydawniczym firmy p. Kotlarskiego widzimy następujące utwory: Mniszek—Prawa ludu, Annette—Rozkieszane moce, Piotr Loti—Pani Chryzantema, Kuprin—Jama, Gamaston—Lamparcie życie, Gamaston—Fata morgana, Gamaston—Czarna zagadka, Jerrold—Nauki małżeńskie pani Caulde, Noyzewski—Upadek Janki Brzeskiej, H. K.—Podręcznik kobiety eleganckiej, Glyn—W sieci z róż, Prewost—Don Juanki, Castle—Panterztko, Chichens—Trujący czar, Hajota—Słubna obrączka.

W ostatnim czasie księgarnia p. Kotlarskiego nabyła od rodziny Michała Bałuckiego prawo zbiorowego wydania wszystkich jego dzieł — i przystąpiła już do realizacji tego istotnie na wielką skalę zakreślonego wydawniczego zamierzenia.

W dalszym planie swej działalności księgarnia K. Kotlarskiego posiada wydanie szeregu nowych powieści i książek naukowych. W najbliższym czasie ukazać się ma nowa powieść Hajoty — Rossa Niewes oraz kieszonkowy słownik francusko-polski obejmujący około 30000 wyrazów.

Młodsza od księgarni p. Kotlarskiego jest istniejąca od niespełna roku na terenie Lublina nowa firma: Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka.

Wsparty o własne zakłady drukarskie Dom Wydawniczy rozpoczął swą działalność latem ubiegłego roku wydaniem szeregu prac związanych z lubelskim Zjazdem Legionistów oraz aktualnymi zagadnieniami chwili. „Legjony Polskie Piłsudskiego” pióra T. Kaszyńskiego, „Józef Piłsudski” — Żmira, „Józef Piłsudski w poezji” — o to pierwsze wydawnictwa nowej placówki wydawniczej.

W tymże czasie wydana broszura „Władysław Grabski i sanacja skarbów Polskiego” ze względu na swój wysoce aktualny charakter i interesujące ujęcie przedmiotu — wywołała żywe zajęcie w całej Polsce.

Obecnie na warsztacie wydawniczym znajduje się studium literackie nauczyciela Szkoły Lubelskiej dr. Feliksa Areszkiewicza p. t. „Bolesław Prus i jego ideały życiowe”, głośna powieść francuska Radigueta „Diable au corps”, zbiorek poezji młodego utalentowanego poety Kazimierza Jaworskiego „Księżycowy mustang”, antologia najnowszej poezji rosyjskiej p. t. „Biała kamea” w tłumaczeniu tegoż p. Jaworskiego oraz antologia poetów grupy „Reflektor”.

Kierownictwo Domu Wydawniczego jest obecnie w będących na dobrej drodze pertraktacjach ze znakomitym pisarzem W. Grabcem w sprawie wydania jego wspomnień z okresu wojny

oraz pracy o „Demokracji w Odrodzonej Rzeczypospolitej”.

Działalność Domu Wydawniczego idzie ponadto w innym jeszcze kierunku: wydawnictw gospodarczych, handlowych i kalendarzowych.

Z tego działu na podkreślenie zasługuje szybkie wydanie „Nowej polskiej ustawy wekslowej i czekowej” niezwłocznie po jej urzędowym opublikowaniu; „Ustawa” rozeszła się w całej Polsce. Obecnie na ukończeniu jest druk dwu niezbędnych dla przemysłu i handlu ustaw: o ubezpieczeniu od bezrobocia i o pracy kobiet i dzieci w przemyśle. W związku z okresem noworocznym wydane zostały: „Kalendarz terminowy na r. 1925” oraz jedyna, jak dotychczas, obszerna książka adresowo-handlowa naszych terenów: „Informator-Kalendarz m. Lublina oraz Województw: Lubelskiego, Wołyńskiego i Poleskiego na r. 1925”.

M. Bałucki.—„Byle wyżej”. Powieść. Lublin. 1925. Nakład Księgarni Kazimierza Kotlarskiego.

Dr. Jerzy M. Jampolski „Wspomnienie z czasów okupacji austriackiej w Królestwie Kongresowym”. Kraków 1924. Krakowska Spółka Wydawnicza.

WANDZIK.

„Nasze dzieci” p. prezydenta Szczepańskiego i pewnej panny... — Niechaj potomni odradzą im mieli ojcow! — By nie zmarnować dolarów. — Genialny projekt jednego inżyniera budowy portu w Lublinie. — „Flota” jest, marynarkę mamy, majtki też, więc budujemy port. Historia nieco podobna, choć odmienna, jak Boy-Zelenski odebrał w Krakowie mandat p. selski zwolnienikowi floty austriackiej? — Niesłuszne utyskiwania. — „Produkcja dzieł w Polsce osiągnęła już normy przedwojenne”. — O karnawale słów kilka. — Dobrze! — praszczur Noe nie żyje teraz w Lublinie, gdzie karzą nawet za namawianie do piątki! — Baczność miłośnicy polskiej pieśni ludowej! Pije Jakób do Jakóba! pójdzie spać...

Wiedzą już wszyscy o pożyczce dolarowej, którą Lublin otrzymał. Pan prezydent Szczepański rozmawia o niej z jedną dziennikarką.

— Tę pożyczkę spłacać będą nasze dzieci.

— Panie prezydencie: „nasze dzieci”?... Wszak pan nieżonaty, a ja niezamężna?... Skądże przeto: „nasze dzieci”? — rzecze niewiasta, sploniwszy się na licznik i skromnie spuściwszy oczy ku posadzce.

— To tylko zwrot stylistyczny! — odparła atak pan prezydent, nie widząc rozczarowania na twarzy znajomej damy...

Nasze dzieci raczą łaskawie płacić za czyny ojców swoich. Słusznie. Powinny one (dzieci a nie czyni!) odczuć trochę to, iż mieli ojców. A równocześnie błogosławić pamięć swych przodków. Gdy zaś zbliży się termin płatności rat pożyczki dolarowej, nasze dzieci z serca będą nas

Z tego samego działu na podkreślenie zasługuje dawniej wydane: „Spis abonentów telefonicznych w Okręgu Lubelskiej Dyrekcji Poczty i Telegrafów” oraz „Książka adresowa handlowa i przemysłu Województwa Kieleckiego”.

Latem ubiegłego roku nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Placówka Lubelska” wyszły z druku dwie interesujące i publicystycznie cenne broszury dr. prof. Adama Bergera o Józefie Piłsudskim, zbiorce poezji p. J. Arnsztajnowej, o którym „Przegląd” pisał w poprzednim numerze oraz prace p. Zofii Gołębiowskiej p. t. „Komendant Piłsudski w poezji polskiej”.

Interesujące przedstawiają się zamierzenia ostatnio zorganizowanej w Lublinie Ludowej Spółki Wydawniczej wydającej tygodnik „Sztandar Ludowy”. Nowa Spółka zamierza w roku bieżącym przystąpić do wydawania popularnych broszur ludowych oraz włościańskich wydawnictw kalendarzowych.

Nowe książki.

Dr. Józef Seruga. „Niszczenie archiwów w b. okupacji austriackiej b. Królestwa Polskiego w czasie wojny światowej”. Odbitka z Czasopisma „Drogi Polski”.

O dwu ostatnich tak interesujących dla Lublina broszurach napiszemy w następnym numerze „Przeglądu”.

Na lubelskim bruku.

błogosławiły... I jeszcze jak! Szczęścieliż już nas nie dosięgną one błogosławieństwa... Możemy tedy spokojnie nich myśleć i nie bardzo się niemi przejmować.

Najważniejsze, abysmy nie zmarnowali dolarów. Rozumiejąc to, zarząd miasta odbywa ustawicznie narady, jakby najlepiej wyżyć się pieniędzy. Proszę się temu nie dziwić. Nie posiada bowiem wprawdy w wydawnictwach, gdyż dotychczas uczył się czegoś przeciwnego: wyszukiwania źródeł pożyczki. Uczyl się dobrze, skoro tak pięknie zdał egzamin...

Na jednej z tych konferencji powien inżynier (zaznaczam: nie miejski!) przedstawił genialny plan zużycowania pożyczki.

O co chodzi? O wydanie pieniędzy? Najprostszym sposobem: puścić je z wódką. Mamy „flotę” — niech popłynie flota! I pan inżynier ukazał słuchaczom

wspinały obraz przyszłości, malowały pożyczonymi dolarami.

Oto w Lublinie zbudujemy port. Bystrzycę więcej nawodnimy i uczynimy z niej potężną rzekę! Co tam Gdańsk, co Gdynia czy Puck! Lublin, panie dzieciu, Lublin zabłyśnie jako portowe miasto!

Najgoręcej popieram ten projekt.

Wody nie brak. Jest ona w artykułach dziekanikarskich, znajduje się w mózgach niektórych obywateli, nią rozcieńczamy mleko i osłabiamy moc spirytusu. Zatem nietrudno będzie o zasilenie Bystrzycy nowym dopływem. Następnie połączymy ją z Bałtykiem, z Morzem Czarnym i Czerwonem, a z Czerwonem ze względu na równouprawnienie naszych obywateli z ul. Lubartowskiej... Wybudujemy port. W końcu postaramy się o flotę, co łatwe, zważywszy, iż właściwie mamy już „flotę”. Każdy z nas posiada jaką taką marynarkę a niejedną — majtki. Te pomyślnie „okoliczności” upraszczają kwestję i wróżą urzeczywistnienie planu wspomnianego p. inżyniera.

Jest rzeka, jest marynarka, są majtki. Z „Rusałki” wydobędziemy czółna, łódki, okręty. Portu narazie brak, chociaż niezupełnie, ponieważ kwitną u nas instytucje mu pokrewne, jak im-port, eks-port, trans-port, nie mówiąc już o port-kach. I odważnych „plywaków” bawi w Lublinie spora ilość...

Z PIĘKNYCH ZAKĄTKÓW LUBLINA



Fot. S. Czechowicz.

A kiedy na bystrych wodach nie wielkiej Bystrzycy pojawiają się statki czy okręty, rozpoczniemy wywóz tego, w co miasto nasze i województwo obfitują. Popłynię nasze zboże po szumiącej fali, popłyną najrozsześciwsze balwany z dyplomami lub bez nich, żegnane wdzięcznym sercem społeczeństwa.

Nie obawiajcie się dróg i komunikacji wodnych! „Co ma wisieć — nie utonie!”, według słów jednego z mędrzych mędrców.

Potomność zaś sławić nie przestanie naszego czynu i wzniesie wspaniały pomnik genialnemu projektodawcy budowy portu w Lublinie.

Przypomina mi się pewna historia, nieco podobna do powyższej, o której z taką niekłamana przyjemnością pisałem.

Za Franciszka Józefa w Austrii rząd wniósł projekt powiększenia floty monarchii naddunajskiej. Lecz narody jej nie zdradzały zbyt chętnie o chęciach podatków... Sam więc cesarz wpływał na posłów w odpowiednim duchu i podczas rozmowy na balu dworskim zwrócił się do posła Krakowa, Ignacego Petelena, z zapytaniem, czy Polacy udzielą poparcia rządowi w jego staraniach o zwiększenie floty?

— Polacy najgoręcej jej pragną! — brzmiała odpowiedź.

O tyle, o ile. Bo nie wszyscy znów tak się palili do floty austriackiej, a znacznie mniej do płacenia nowych ciężarów podatkowych.

„Balonikowa!” podówczas w Krakowie Boy-Zelenski, uciśnione piosenki tworząc dla „Michalikowej jamy”. Wkrótce po oświadczeniu pana Petelena, Krakowianie usłyszeli starą melodię: „Niech nas prowadzi święta Łucyja” z nowym tekstem, napisanym przez Boy’a. Mówił on, jak Petelena „lud wybierał”; o tem, jak ów poseł, profesor szkoły realnej, „pojechał belfrem — wrócił admirał”; o tem, że „flota się przyda z końcem miesiąca” — słowem: niemiłosiernie wykpił zapewnienie posła, złożone

Z PIĘKNYCH ZAKĄTKÓW LUBLINA



Fot. S. Czechowicz.

KOŚCIÓŁ BERNARDYNÓW OD UL. D. P. MARJI.

cesarzowi. A refren piosenki brzmiał:

„Płyn, łódka moja,
Pogoda sprzyjał
Niech cię prowadzi —
Petelenzja!”

Ten wierszyk, wydrukowany potem przez socjalistów krakowskich i rozrzucony po mieście, sprawił to, że Petelenz padł przy najbliższych wyborach, oddając mandat Daszyńskiemu. Na każde zgromadzenie, zwołane przez Petelena, przybywali jego polityczni wrogowie, śpiewając: „Niech cię prowadzi Petelenzja!”... Zrywał się wówczas huragan śmiechu. Cóż mógł ów nieszczytny kandydat czynić, co mówić?

Tak Boy odebrał godność poselską zwolennikowi floty austriackiej.

Teraz chodzi o port lubelski, o flotę polską. A że ów inżynier-projektodawca nie jest posłem, ja zaś Boy'em (nieestety!), niechaj czytelnicy wybaczą, iż zamiar budowy portu w Lublinie jak najgoręcej popieram...

Wśród ogólnych utyskiwań „na obniżenie się wydajności produkcji” powojennej miło jest przeczytać coś przeciwnego. Ta przyjemność spotkała mnie przed kilkoma dniami. Przeglądając pisma poznańskie, znalazłem w nich artykuł, bardzo naukowy, zaopatrzonego szeregiem cyfr i znaków procentowych, a wykazujący, że nie jest z tą produkcją powojenną tak źle, jakto niektórzy głoszą. I autor tego artykułu, wykażał na podstawie statystyki, że „produkcja noworodków” osiągnęła już normy przedwojenne w Holandji i — w Polsce. W tych dwu krajach rodzi się tyle dzieci, co przed wojną. W innych natomiast sprawa się gorzej przedstawia.

Widzimy przeto, że niesłusznie ganiemy nasze rzekome leniwość. Pracujemy bardzo gorliwie nad zwiększe-

niem ilości narodzin, w czym prześcignęliśmy potężniejsze narody. Świecimy im nawet przykładem, jesteśmy dla nich wzorem. A jakże, proszę bardzo! Obyśmy tylko nie ustali w pracy i stworzyli w kraju nieco inne warunki niż obecne, w których robotnicy i chłopci polscy tulają się po Saksach, Westfaliach, Danjach, Francjach i Ameryce, a dziewczęta nasze zapelniają sobą lupanary wielkich miast Stanów Zjednoczonych.

Szanowny karnawał zawałnął mieszkańców. Maskarada za maskaradą. Bal za balikiem. Tańczymy zdrowo i pijemy niezgorzej, nie myśląc, kto zapłaci nasze rachunki kar-nawałowe?

Z ważnych wydarzeń wspomnieć trzeba o jednym. Mianowicie o tem, że komisja przeciwalkoholowa ukarała dwu podżegaczy „Za namawianie” do pijatyki... Zachwyca się tem prasa stołeczna. Niezadługo wszyscy będziemy siedzieli w kozie za namawianie do wychylenia kielicha goryczy i zabicia „robaka”...

Dobrze, iż nie żywie wśród nas „praszczur Noe”, co świętym był i chadzał wciąż przed Panem”, a posiadał tę zaletę czy wadę, że „wino pijał dzbanem”... Niezawodnie praszczur nasz nie wyłaziłby z aresztów miejskich za opilstwo.

Bo, jak wiadomo, Noe nie umiał żyć w takim umiarkowaniu, jak pan Onufry Zagłoba, herbu Wczele, który wstrzemięźliwość nadewszystko cenił a w czystości celował...

Zatem: baczność, miłośnicy polskiej pieśni ludowej! Albowiem możecie srogą ponieść karę za śpiewanie:

„A kto nie wypije,
Tego we dwa kije,
Łupu-cupu, łupu-cupu!

Tego we dwa kije!”

„Pije Jakób do Jakóba” pójdzie spać...



Istnym „majstersztukiem” sztuki zegarmistrzowskiej, ujętym bardzo pomysłowo i artystycznie, jest widniejąca na naszej rycinie zegar, któremu jego twórca, zegarmistrz lwowski p. Marjan Dajewski, nadał wierny kształt lubelskiej Bramy Krakowskiej. Zegar ten, który mieli możność oglądać Lublinianie zwiedzający ostatnie Targi Wschodnie, jest wierną kopją pięknego zabytku lubelskiego budownictwa. P. Dajewski poznał ten zabytek dokładnie w r. 1917, pełniąc tu służbę wojskową w armii austriackiej.

Tarcza wieżowa tego ciekawego zegara, bijąca kwadransy i godziny, połączona jest z mechanizmem muzycznym, wgrzywającym automatycznie, co godzinę melodię z opery „Halka” oraz pieśni narodowe.

Przedruk artykułów i reprodukcja ilustracji bez porozumienia z redakcją—wzbronione.

UWADZE FIRM PRZEMYSŁOWYCH I HANDLOWYCH POLECAMY DWA
NOWE WYDAWNICTWA:

„Ustawa o pracy kobiet i dzieci w przemyśle (Tekst
Zł. 0 60 urzędowy)

„Ustawa o ubezpieczeniu od bezrobocia” (Tekst
Zł. 1 00 urzędowy)

Do nabycia w księgarniach i u wydawców:

Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka w Lublinie
ul. Kościuszki 8, tel. 360

Administracja „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” posiada jeszcze do zbycia niewielką ilość № 1 „Przeglądu” zawierającego treść następującą:

Artykuły:

Na progu naszej pracy,
Lublin w nowej roli (Jan Turczynowicz),
Zasoby naturalne Województwa Polesk. (H. Wiercieński),
Oświata w Okręgu Korpusu II (Kpt. W. Kwiatkowski),
Akcja przysposobienia wojskowego (Por. Januszkowski),
Bohaterski 8-my Pułk. P. L. (Żmir),
Biblioteki wojskowe (J. Gdański),
Mapa Województwa Lubelskiego,
Na lubelskim bruku (Wandzik),

Województwa Wschodnie (A. Zalewski),
Z dziejów zamków i warowni kresowych. (A. Urbański),
„Różaniec życia i śmierci” (T. Kaszyński),
O Teatrze Lubelskim (W. G.),
Ruch muzyczny w Lublinie (Sigma),
Z ruchu wydawniczego,
Życie literackie w Lublinie,
Sztuka plastyczna w Lublinie (J. Korsawa),
Kronika żałobna. — Kronika towarzyska,

Ilustracje i fotografie:

Gen. Dyw. Jan Romer,
Held Lublina dla powstańców 1863 r.
Kpt. W. Kwiatkowski,
Pierwszy kurs oświatowy,
Łuck,
Zamek w Łucku,
Okopy pod Jastkowem,
Pomnik ś. p. Kuły-Bojarskiego,
Mogiła ś. p. por. Wojtkiewicza,
T-wo Filharmoniczne,

Jan Turczynowicz,
Hekatomby fabryki p. Arkuszelewskiego,
Ćwiczenia szermiercze,
Teatr żołnierski,
Kompanja honorowa 8 P. P. L.
Kamieniec Podolski,
Czwartacy na pczyjci,
Cmentarz w Jastkowie,
Dyr. J. Grodnicki jako Boruta,
Fr. Dominiak w roli Pabjarina,

Czesław Szczepański,
Dom Żołnierza Polskiego,
Kurs przysposobienia wojskowego,
Krzemieniec,
Zamek w Korcu,
Fragment z r. 1915
Karabiny masz. pod Jastkowem
J. Mazanek jako Gustaw-Konrad,
Helena Uszyńska w Krynicy,

Franciszka Arnsztajnowa,

Ś. p. por. J. Korczak.

Z kroniki żałobnej.

Z kroniki towarzyskiej.

Cena numeru (28 str. i 4 str. okładki) 1 zł.

Na prowincję wysyłka bez doliczania kosztów pocztowych.

Adres: Administracja „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” Lublin, Kościuszki 8. II-le piętro.
Dla listów: Skrzynka pocztowa Nr. 117.

Zaproszenie do prenumeraty.

Pierwszy numer „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” rozszedł się w Lublinie, na prowincji i na kresach w bardzo okazałym nakładzie.

Zamówienia sprzedawców na następne numery wskazują na żywe zainteresowanie ogółu naszym wydawnictwem.

Tym wszystkim, którzy zainteresowanie to zdradzają radzimy w ich własnym interesie, by zamiast nabywania poszczególnych numerów

zaprenumerowali „Przegląd Lubelsko-Kresowy”.

Prenumerata wraz z odnoszeniem do domu w Lublinie, lub z przesyłką pocztową na prowincji wynosi tylko

2 złote miesięcznie.

Prosimy o nadsyłanie zamówień na prenumeratę pod adresem:

ADMINISTRACJA „PRZEGŁĄDU LUBELSKO-KRESOWEGO” w Lublinie, ul. Kościuszki 8
2-le piętro. — Adres dla listów: Skrzynka pocztowa 117.

HURTOWNIA ZWIĄZKOWA T. A. P O Z N A Ń

TAMA GARBARSKA 21

Bezpośredni import towarów kolonialnych, owoców południowych, śledzi, konserw rybnych, oliwy nicejskiej i td., dlatego najkorzystniejsze źródło zakupów dla kupców branży kolonialno-spożywczej

SPECJALNOŚĆ:

KAWY I HERBATY W WIELKIM WYBORZE

WIELKOPOLSKA WYTWÓRNICZNA CHEMICZNA

Tow. Akc. Poznań

Biura: Aleje Marcinkowskie 5

Fabryka: Starołęka p. Poznaniem

Poleca:

Mydła rdzeniowe, mydła szare, proszki do prania, mydła toaletowe
Bejca orzechowa. Proszek do prania „BLASK” 30%.

„BLASK”

„BLASK”

Kto chce nawiązać stosunki handlowe na Kresach
Wschodnich niech ogłasza się w najpoczytniejszym
piśmie na Wołyniu

„ECHO RÓWIEŃSKIE“.

Adres Administracji: Równe Wołyn ul. Hallera 6. Tel. Nr. 88.

Czytajcie!

Prenumerujcie!

Największy dziennik lubelski.
Jedynie w Lublinie codzienne
pismo ilustrowane.

„Express Lubelski“

Dziennik bezpartyjny.

Format wielkich dzienników
stołecznych.

Szybkie, obfite i wszechstronne
informacje.

ADRES WYDAWNICTWA:
LUBLIN, ul. Kościuszki 8, tel. 360

Exemplarze okazowe wysyła się bez-
płatnie na każde żądanie.



Stanisław Przedpełski w Płocku,

ULICA TUMSKA Nr. 6.

Szkółki drzew i krzewów oraz Hodowla
i skład nasion. Rok założenia firmy 1905.

POLEGA: Drzewka i krzewy parkowe, różę, rośliny pnące,
krzewy na żywopłoty i dziczy owocowe. Cebulki i kłaczę
kwiatowe. Nasiona warzywne, roślin okopowych, traw,
kwiatowe, roślin doniczkowych i zimotrwałych oraz miodo-
dajnych. Nasiona leśne, owocowe oraz drzew i krzewów
parkowych. Wybór najlepszych odmian b. duży. Kto raz
nabędzie nasiona w moim składzie, staje się stałym moim
klientem. Noże i sekatory ogr. oryg. Kundego. Rafja 1-go
gatunku. CENNIKI WYSYŁAM NA KAŻDE ŻĄDANIE.

**Nerwo-słabi
mężczyźni**

Imp. **SEX. NEURASTENJA**

Stałość bez modykamentów uleczalna!
wyczerp. broszurę
za 1 zł w liście pol.
wysyła D. J. M.

Uchman, Cieszyn Czeski Czechosłowacja

Ogłaszajcie się

w „Przeglądzie Lubelsko - Kresowym“

2-letnia Szkoła Rolnicza Męska w Kijanach

Rok Szkolny w 2-letniej Szkole Rolniczej Męskiej
w Kijanach (pow. Lubartowski, ziemia Lubelska), rozpocz-
nie się w dn. 15 stycznia 1925 roku. Przyjazd w dniu 14
stycznia na St. Bystrzycą (pierwsza stacja na linii Lublin—
Łuków—Siedlce). Na wszystkich pociągach w dniu tym
oczekiwają będą konie szkolne.

Dla wstąpienia na 1 kurs wymagane jest świadectwo
z 7 klas szkoły powszechnej lub 4 klas szkoły średniej,
względnie egzamin w zakresie powyższym.

Wiek skończonych lat 16 do 26. Podania składać na-
leży zawnazem, tytułem wpisowego trzeba przesłać 3 zł.

Do podania załączyc należy: metrykę, św. szkolne,
św. zdrowia i szczepienia ospy, św. moralności wystawiane
może być przez urząd gminy, miejscowego ks. proboszcza,
instytucje społeczne i t. p. 2 fotografie i piśmienne zob-

wiązanie się rodziców lub opiekunów do regularnego opła-
cania. Nauka jest bezpłatna.

Opłat ogólnych wpłaca się rocznie 35 złotych w 2-ech
ratach, 1 rata 20 zł — 15-1, II-ga rata 15 zł — 1-VII.

Za utrzymanie w internacie szkolnym około 1 m. ży-
ta (płaci się rzeczywisty koszt utrzymania).

Każdy uczeń obowiązany jest przynieść ze sobą:
łyżkę, nóż, widelec, kubek i t. p. drobniaki ponadto sianko,
pościel, bieliznę najmniej 4 zmiany (wszystka musi być za-
aneczona, żeby w praniu nie ginęła).

Uczniom w wieku poborowym przysługują prawo od-
roczenia służby wojskowej do czasu ukończenia nauk.

Adres: Lublin, skrzynka pocztowa 33. Dyrekcja Sako-
ły Rolniczej w Kijanach

DOM WYDAWNICZY FRANCISZEK GŁOWIŃSKI i S^{ka}

Lublin, ulica Kościuszki Nr. 8.

Tel. 360. Skrzynka poczt. 117.

Konto P.K.O. № 100.080.

POLECA:

W dziale ogólnym:

Politicus. WŁADYSŁAW GRABSKI I SANACJA SKARBU	— — — — —	2 Zł. — gr.
T. Kaszyński. LEGJONY POLSKIE PIŁSUDSKIEGO	— — — — —	2 Zł. — gr.
Żmir. JÓZEF PIŁSUDSKI — BUDOWNICZY PRZYSZŁOŚCI	— — — — —	1 Zł. 20 gr.
JÓZEF PIŁSUDSKI W POEZJI. Antologia.	— — — — —	3 Zł. — gr.
	W oprawie	4 Zł. 50 gr.
Dr. F. Araszkiewicz. BOLESŁAW PRUS I JEGO IDEALY ŻYCIOWE	— — — — —	(W druku).
K. A. Jaworski. KSIĘŻYCOWY MUSTANG (Poezje)	— — — — —	(W druku).
" " " TATRY I JA (Poezje)	— — — — —	(W druku).
" " " BIAŁA KAMEA (Antologia najnowszej poezji rosyjskiej)	— — — — —	(W druku).

W dziale wydawnictw gospodarczych:

NOWA POLSKA USTAWA WEKSŁOWA I CZEKOWA, obowiązująca od 1 stycznia 1925 r. Dosłowny, urzędowy tekst.	— — — — —	1 Zł. — gr.
USTAWA O PRACY DZIECI I KOBIET	— — — — —	— Zł. 50 gr.
INFORMATOR—KALENDARZ m. Lublina oraz Województw Lubelskiego, Wołyńskiego i Poleskiego na r. 1925. (Książka adresowa).	— — — — —	2 Zł. — gr.
SPIS ABONENTÓW TELEFONICZNYCH w Okręgu Lub. Dyrekcji Poczty i Telegrafów na rok 1924.	— — — — —	4 Zł. — gr.
KALENDARZ TERMINOWY dla biur, urzędów i firm handl.-przem. na r. 1925.	— — — — —	— Zł. 60 gr.
KSIĄŻKA ADRESOWA PRZEMYSŁU I HANDLU WOJEW. KIELECKIEGO	— — — — —	1 Zł. — gr.

Adres redakcji i administracji: LUBLIN, KOŚCIUŠKI 8, tel. 360. Konto P. K. O. Nr. 100.080.

Cena prenumeraty miesięcznie z dostawą nieniem do domu, lub przesyłką pocztową 2. — Zł.

Administracja czynna w dni powszednie od godziny 8-ej rano do 6-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ W ZŁOTYCH:

ROZMIAR:	1/4 str.	1/2 str.	3/4 str.	1 str.	1 1/2 str.
Zwyczajne	200.	400.	600.	800.	1200.
1-a str. okładki	350.	700.	1050.	1400.	2100.
2-a str. okładki	300.	600.	900.	1200.	1800.
4-a str. okładki	300.	600.	900.	1200.	1800.
W tekście	120.	240.	360.	480.	720.

Redaktor i dyrektor wydawnictwa: Franciszek Głowiński.
Sekretarz redakcji: Wacław Gratewski.

Wydawcy: Dom Wydawniczy Fr. Głowiński i S^{ka} w Lublinie.
Drukarnia „Satuka” Lublin, Kościuszki 8, telefon 360.